Nr. 295

Kraków, środa 25 grudnia 1929

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Rocznik XXXVIII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 396
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów:
NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50

Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25

Zagranicą miesięcznie 9 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.670

Nasz opłatek

Święta Bożego Narodzenia — to dla ludzi pracy nietylko dni odpoczynku, pozwalające oderwać się od jej mozolnego kieratu: to dni z dawien dawna **poświęcone rodzinie.** Już dziatwie świecą one nadzieją gwiazdkową — maleńkiej choćby choinki, a starsi na znak solidarności rodzinnej dzielą się wedle zwyczaju opłatkiem. Ale w atmosferze ścisłego rodzinnego grona tem podatniejsi być powinniśmy — do wyczuwania potrzeby **solidarności szerszej, obejmującej wszystkich, którzy o lepsze jutro dla całego ludu pracującego walczą.** A świąt tych data może pod tym względem być szczególnie dla nas pouczającą.

W ubogiej stajence zrodził się głosiciel nowych podówczas idei, który nie uląkł się gniewu możnych, ani piętrzących się dokoła gróźb. Nowe zaś hasła, które głosił, nie zostały stłumione w zalążku, lecz mogły szeroko się rozpowszechniać dzięki temu, że znalazły były przyjęcie serdeczne wśród wielu **uciśnionych** i ci wokół nich utworzyli solidarnie zwarty pierścień, iż nie potrafiły go rozbić ani żadne judaszowe zdrady, ni żadne otwarte, czy ukryte ciosy.

Takim był chrystjanizm w swych pierwotnych, **demokratycznych** czasach.

A jeżeli rok-rocznie z owych dni taką czerpaliśmy naukę, to obecnie jaśniej jeszcze uprzytomnić ją sobie należy. Widzieliśmy niestety w naszem gronie takich, którym w momencie próby, zbrakło hartu, których **charaktery uległy spaczeniu.**

Otóż pobudką to dla nas być powinno, aby tem żywiej okazywać **wierność idei naszej i ofiarność.** Wszyscy my, świadomi, że sztandar nasz — chluba nasza — nie na giętkiem powiewa drzewcu — nietylko kroczyć przy nim winniśmy niezachwianie, **ale wzmóc naszą pracę uświadamiającą w masach.**

Dzieląc się opłatkiem z naszymi czytelnikami — powtarzamy więc hasło nasze: **W solidarności tkwi moc nasza, moc niespożyta.** I rodna, gdyż z niej wyrastają szeregi wciąż nowe i nowe!

Kto dawniejsze pamięta lata — może przeliczyć, czem byliśmy niegdyś a ile nowych sił przybyło PPS. **I tego rozpędu nic nie powstrzyma!**

Misja p. Bartla

W dwa tygodnie po uchwaleniu wotum nieufności dla rządu p. Świtalskiego, otrzymał p. Kazimierz Bartel misję utworzenia nowego rządu. Dwa razy był p. Bartel wzywany ze Lwowa do Warszawy, za każdym razem zapewniał on i zapewniali inni, że wezwania te są tylko wynikiem stosunku przyjaźni między p. prezydentem Mościckim a prof. Bartlem, bez żadnych konsekwencyj politycznych — aż nastąpiło trzecie powołanie do Warszawy, poprzedzone komunikatem o powierzeniu misji utworzenia gabinetu.

Przedewszystkiem — co oznacza p. Bartel na czele rządu? Jeżeli zestawimy historję jego dymisji w kwietniu br. z obecnym jego powrotem do władzy, jeżeli się uwzględni, że kwietniowe odejście odbyło się — naturalnie za kulisami — w formie bardzo podobnej do wypchnięcia, jeżeli wreszcie porównamy zachowanie się p. Bartla w Sejmie i wobec Sejmu w poprzedniej sesji budżetowej, listopad 1928 — marzec 1929 z zachowaniem się jego następcy — musi stwierdzić, że obecny powrót Bartla jest jego wielkim osobistym triumfem, a wielką klęską tej części sanacji, którą nazywają „grupą pułkownikowską".

Podaliśmy w poprzednim numerze cztery warunki, jakie miał postawić p. Bartel przed objęciem misji. Powiadamy: miał postawić, gdyż rzecz taka nie da się skontrolować. Ma ona jednak wiele w sobie prawdopodobieństwa, jeżeli się zważy, w jakich warunkach i dzięki komu p. Bartel w kwietniu br. otrzymał dymisję. P. Bartel, jako premjer, znany był z tego, co u nas w okresie pomajowym należy do wyjątków, że miał własne zapatrywania i własną wolę. Okazało się to najdobitniej w sprawie, której następstwem był proces Czechowicza przed Trybunałem Stanu. P. Bartel chciał przedłożyć Sejmowi prośbę o kredyty dodatkowe, chciał i przyrzekał, nie wiążąc się wprawdzie terminem, jak się jednak w toku procesu dowiedziano, kto inny nie chciał, kto inny zabronił i p. Bartel znalazł się wobec Sejmu jak człowiek, który nie może wywiązać się ze swych zobowiązań.

Ten jeden fakt jest znanym, a poza nim jest mnóstwo nieznanych szerokiemu ogółowi, które wykazują, że między p. Bartlem a grupą pułkownikowską panowały głębokie różnice. Siły i wpływy się wahały — czynnik decydujący zadecydował przeciw p. Bartlowi i mieliśmy od połowy kwietnia do końca prawie grudnia czysty rząd pułkownikowski, mimo, że na czele jego stał cywil, a członkami jego byli przeważnie [illegible] którzy nigdy prochu nie wąchali. Do gabinetu p. Świtalskiego przylgnął jednak przydomek „gabinet pułkowników" i zresztą sam szef rządu ten przydomek niejako zalegalizował w swym odczycie w Filharmonji.

W zestawieniu tych wszystkich szczegółów musi się dojść do przekonania — jesteśmy przygotowani na wściekłe zaprzeczenia — że powołanie p. Bartla jest wybitną klęską tej grupy, która dotychczas rządziła i która ani na chwilę nie liczyła, że ktoś jej może te rządy odebrać. Konferencje na Zamku nie przeszły jednak bez wrażenia na czynniku, który o składzie rządu decyduje. Pierwsza konferencja pociągnęła za sobą wypadnięcie p. Świtalskiego z kombinacji gabinetowych, druga zmianę systemu, przez powołanie Bartla na szefa rządu.

Otwarcie mówimy: powołanie p. Bartla oznacza zmianę systemu. Z postawionemi czy nie postawionemi warunkami, z przyjętemi czy nie przyjętemi — p. Bartel oznacza zupełnie coś innego aniżeli zwykłą w ostatnich trzech i pół latach zmianę na stanowisku premjera. Czy był nim marszałek Piłsudski z p. Bartlem jako wice, czy był nim p. Bartel z marszałkiem Piłsudskim jako ministrem spraw wojskowych — wszystko jedno: wiedziano, kto rządzi, tj. kto kieruje polityką państwa. Zresztą co do polityki zagranicznej nie robiono nawet tajemnicy z tego, kto daje dyrektywy. Do roli parawana, za którym ktoś pociąga sznurek, p. Bartel użyć się nie da, takie doświadczenie niewątpliwie wyniósł, kiedy po kolei wyrzekał się wszelkich związków z polityką — nawet mandat poselski złożył — aby wrócić do niej jako trjumfator.

Nie chcemy przepowiadać ani kombinować. Dla nas narazie wystarcza jeden fakt, mianowicie że Sejm będzie miał do czynienia z człowiekiem, który nie uważał za swe zadanie wywoływać ciągłe z nim starcia, i będzie miał do czynienia z szefem rządu, który nietylko słowami ale i czynami dowiódł, że pod współpracą rządu ze Sejmem nie rozumie podporządkowania się drugiego pierwszemu, że wreszcie na czele rządu staje człowiek, który naprawdę obeznany jest ze stosunkami, a specjalnie na położenie gospodarcze ma już niewątpliwie inny pogląd, aniżeli dotychczasowi miarodajni ludzie.

My nie osądzamy zresztą ludzi wedle ich słów, ale wedle czynów i to w obecnym czasie wedle czynów, które nastąpią. P. Bartel przynosi ze sobą niewątpliwie wielki kapitał moralny, zaufanie nawet tych sfer, które do każdego związanego z sanacją czują instynktowne nieufność. Te walory powinny i mogą dać p. Bartlowi siłę do przeprowadzenia rzeczy, które przez jego powołanie same wysunęły się na czoło potrzeb: do zmiany systemu. A w tej

pracy prowadzącej do przywrócenia demokracji jej praw, może p. Bartel liczyć na wszystkie żywioły demokratyczne w państwie.

* * *

„Robotnik" o powołaniu p. Bartla

Niedzielny „Robotnik" pisze w artykule wstępnym:

Pierwsza część przesilenia została zakończona: p. Prezydent Rzeczypospolitej poruczył misję utworzenia nowego gabinetu p. Kazimierzowi Bartlowi; p. Bartel nie przyjąłby zapewne tej misji, gdyby nie miał pewności, że ją wykona; sądzić tedy należy, **że nowy rząd powstanie w dniach najbliższych.**

Nie wiemy, jaki będzie jego skład osobisty. Stwierdzamy narazie jedno: powrót p. Bartla zamyka krótki — powiedzmy — **„okres" wszechwładnego panowania grupy t. zw. pułkowników,** której symbolem był p Kazimierz Świtalski do spółki z pp. Pierackim, Sławkiem i Prystorem.

Jakie ten „okres" przyniósł ze sobą rezultaty dla kraju? Wyliczmy je po kolei:

1) **Niesłychane zaognienie walk politycznych;**

2) odpowiednio **duże pogłębienie i zaostrzenie trudności gospodarczych;**

3) znacznie powiększone stosowanie metod, demoralizujących społeczeństwo, anarchizujących je, łamiących charaktery, że wymienimy „taktykę" klubu BB w Sejmie, forytowanie prasy brukowej, napaści osobiste, „list" pp. Składkowskiego i Becka, „artykuły" p. Moraczewskiego, odczyt ostatni p. Świtalskiego;

4) **zupełna bezradność** wobec wielkich zagadnień, stojących przed Polską; zastępowanie bezradności — represjami policyjnemi, używanemi na „chybił-trafił", tupetem — koniec końców — śmiesznym i obelgami, na niczem nieopartemi.

Tak wyglądał „okres pułkowników", rozpoczęty sposobem „likwidacji" właśnie p. Bartla, jako poprzedniego przed p. Świtalskim premjera, — zakończony w sobotę, 14 grudnia „łabędzim śpiewem" tegoż p. Świtalskiego w sali Filharmonji warszawskiej, przekreślony wczorajszem pismem p. prezydenta Rzeczypospolitej, pismem, zapowiedzianem zresztą już podczas konferencji wtorkowej na Zamku.

Rząd „pułkowników" nie załatwił niczego. Nie zbudował niczego. **Zaognił wszystko.** Nie pomogą żadne bezczelne wybryki szmat brukowych. Głosowanie olbrzymiej większości Sejmu przeciwko p. Świtalskiemu nie było głosowaniem „papierowem", jak sobie wyobrażał lekkomyślny ponad miarę p. Kwiatkowski. **Było to głosowanie,** za którem stała **opinja kraju.** Przez kraj szedł protest. Masy, wytrzymujące bohatersko tragedję kryzysu gospodarczego, nie chciały dłużej trwać w atmosferze pogróżek „zamachowych", w atmosferze obrzydliwych „metod" oszczerstw, podsłuchów telefonicznych, wywiadu i kontr-wywiadu, „sensacji" brukowców i konfiskat bez ładu i składu, prowokacji i represji, organizowanych ze swoistą złośliwością.

Pod takim ciężarem załamał się „system pułkowników". **Sejm Rzeczypospolitej wykonał wolę społeczeństwa,** zbudzonego wreszcie z letargu.

* * *

P. Kazimierz Bartel nie jest osobistością nową w polskiem życiu politycznem. Nie będzie liczył z pewnością na „kredyt słów". Położenie kraju wymaga od nas wszystkich **zupełnej szczerości wzajemnej i zupełnej lojalności wzajemnej.**

W imię tej szczerości i tej lojalności — my, ze swojej strony, mówimy otwarcie: Poprzednie gabinety p. Bartla były gabinetami „pomajowego" systemu rządzenia. „Okres pułkownikowski" stanowił formę — specjalnie ostrą — tego systemu. Zagadnienie, które stoi przed Polską, to **zagadnienie zmiany systemu.** Jeżeli potrafimy przeprowadzić zmianę — powiedzmy — „pokojowo", — uratujemy bardzo wiele, — my wszyscy razem wzięci, my, jako Polska.

Kraj zrozumie wczorajszą decyzję p. prezydenta Rzeczypospolitej, jako **klęskę „systemu pułkowników".** Jako pierwsze od wielu miesięcy **zwycięstwo konstytucji i prawa nad rozwydrzoną demagogją i lekkomyślnością nawoływań „zamachowych".** I zrozumie słusznie... Ale trzeba, by stąd wyciągnięte zostały **odpowiednie konsekwencje.**

Dalszego biegu wypadków przesądzać — rzecz jasna — nie zamierzamy. Nastąpią zapewne rozmaite „kontrakcje" wszelakich „mafij", odsuwanych na stronę. W tym „dalszym biegu wypadków" odgrywać będzie rolę coraz większą „czynnik", zbudzony ponownie — z woli dziejów — właśnie w okresie „pułkownikowskim" — czynnik **masowego ruchu robotniczego,** oraz ruchu ogólnodemokratycznego, który znalazł dla siebie wspólną **„platformę polityczną" w obronie praw konstytucyjnych i powagi Sejmu Rzeczypospolitej.**

* * *

Polska Partja Socjalistyczna i Klasowe Związki Zawodowe, będące od lat wielu wspólnem przedstawicielstwem zorganizowanej klasy pracującej Polski, — składały niejednokrotnie mnóstwo ofiar w interesie Rzeczypospolitej; rozumiemy doskonale, że położenie Polski, jako młodego państwa, będzie wymagało od nas **bardzo wielu jeszcze ofiar dalszych.** By nie były one daremne, — trzeba **zapewnić Polsce rozwój w formach demokratycznych.**

Swojej walki o demokrację PPS **nie przerwie** dopóty, dopóki nie osiągnie celu, jaki sobie postawiła.

* * *

Nie potrzebujemy dodawać, że wyjaśnienie ostateczne strony politycznej sytuacji jest koniecznością tembardziej pilną, **że trudności położenia gospodarczego** rosną z każdym nieomal tygodniem. Zagadnienia **płac i bezrobocia** wysuwają się — obok **nędzy na wsi** — na plan pierwszy pośród zagadnień, od których zależy los kraju.

* * *

GŁOSY PRASY ZAGRANICZNEJ O POWOŁANIU p. BARTLA

Paryż, 22 grudnia (PAT). Podana przez PAT wiadomość o powierzeniu przez p. prezydenta Rzplitej misji utworzenia nowego rządu prof. Bartlowi wywarła w tutejszych kołach politycznych oraz w Izbie deputowanych **jaknajlepsze wrażenie,** czemu już dało wyraz kilku deputowanych w rozmowie z korespondentem PAT-a.

Londyn, 22 grudnia (PAT). Dzienniki podają wiadomość o załatwieniu kryzysy rządowego w Polsce przez powołanie prof. Bartla na stanowisko premjera. „Sunday Times", podając **życzliwą charakterystykę** dotychczasowej działalności Bartla jako polityka i uczonego, dodaje komentarz, że aczkolwiek Bartel jest zdecydowanym zwolennikiem marszałka Piłsudskiego, to jednak nominacja jego jest właśnie **dowodem, iż marszałek Piłsudski nie zamierza wprowadzić w Polsce dyktatury.**

Wiedeń, 22 grudnia (PAT). „Neue Freie Presse", zamieszczając wiadomość o powierzeniu misji utworzenia gabinetu prof. Bartlowi, zauważa, że powołanie go oznacza **nową próbę wyrównania przeciwieństw między marszałkiem Piłsudskim a Sejmem.** Obawa gwałtownego rozwiązania tych przeciwieństw **ustąpiła obecnie miejsca pokojowemu nastrojowi** świątecznemu do kompromisu w sprawie reformy konstytucji.

Stan gospodarczy — na pożegnanie rządu p. Switalskiego

Zarówno w rozmowach na Zamku jak i w dyskusji na ostatnich posiedzeniach Sejmu mówiono dużo o położeniu gospodarczem jako o jednej z tych spraw, które wymagają przyspieszenia rozwiązania przesilenia rządowego. Położenie to jest rzeczywiście tego rodzaju, że nowy rząd będzie musiał poświęcić mu największą część swej pracy. Nie pomogą tu optymistyczne poglądy byłych pp. ministrów; nie pomogą dlatego, ponieważ inne, może od pp. ministrów kompetentniejsze głosy, przedstawiają położenie w innem zupełnie świetle, aniżeli rządowem tj. byłego rządu p. Świtalskiego.

Jak co miesiąc, tak i obecnie otrzymaliśmy „Przegląd miesięczny" nr. 12 Banku Gospodarstwa Krajowego, obejmujący położenie gospodarcze w **listopadzie.** Mamy już teraz wprawdzie koniec grudnia, ale sytuacja listopadowa może być wzięta — w wyższym jeszcze stopniu — za wymiar dla ocenienia położenia w grudniu. Ze sprawozdania tego zacytujemy kilka charakterystycznych zdań, które i bez komentarza naszego potwierdzają w całej pełni pesymistyczne zapatrywania tych, którzy nie mają ani sumienia ani urzędowego — źle pojętego — obowiązku przedstawiania na różowo, co, niestety, jest czarne. A więc cytujemy:

— Listopad br. nie przyniósł większej zmiany w sytuacji gospodarczej kraju... Pewne odprężenie na rynku pieniężnym, jakie wywołał **spadek obrotów, nie przybrało szerszych rozmiarów** i podobnie **jak** w poprzednich miesiącach utrzymało się tylko w niektórych ośrodkach przemysłowych.

— Likwidacja bieżących zobowiązań odbywała się **z trudnościami,** co znajdowało swój wyraz w **dużej ilości protestów wekslowych i upadłości.**

— Na utrzymanie się trudności na rynku pieniężnym w dalszym ciągu wpływało **ciężkie położenie rolnictwa.**

— W innych działach przemysłu skutki niekorzystnej konjunktury odbiły się przedewszystkiem na przemyśle włókienniczym, który wykazał **zniżkę zatrudnienia przekraczającą zwykły spadek sezonowy.**

— Wypłacalność kupiectwa jest niezadawalniająca.

— Wskutek zakończenia sezonu w szeregu gałęzi wytwórczości **bezrobocie wykazało wzrost,** który **wskutek trudnej sytuacji gospodarczej kraju przybrał rozmiary większe niż w tymsamym czasie ub. roku.**

Po tych uwagach ogólnych sprawozdanie omawia szczegółowo położenie w różnych dziedzinach gospodarczych. I tu znajdujemy charakterystyczne uwagi:

— W Polsce mimo ogólnego potanienia pieniądza sytuacja na rynku kredytowym **nie doznała prawie żadnych zmian** (co się ujawnia w tem, że obniżenie stopy procentowej przez Bank Polski **nie** wpłynęło na obniżenie stopy procentowej w bankach prywatnych).

— Likwidacja zobowiązań w listopadzie... postępowała **z poważnemi trudnościami.**

— Pod wpływem długotrwałego napięcia na rynku pieniężnym wpłaty w instytucjach kredytowych, które do niedawna stale zwyżkowały, w ostatnim czasie wykazały **pewną obniżkę.**

— Spadek wkładów i **trudna sytuacja gospodarcza** spowodowała banki do **dużej ostrożności w udzielaniu nowych kredytów.**

Naogół wszędzie i zawsze ujawnia się **upadek, zmniejszenie się** z wyjątkiem — górnictwa, w którem (co do węgla) zawsze jeszcze panuje dobra konjunktura. Natomiast w innych gałęziach produkcji konjunktura była niepomyślna, co się ujmuje w ciągle powtarzającym się zwrocie „trudna sytuacja gospodarcza".

* * *

Rozumie się, że instytucja rządowa, jaką jest Bank Gospodarstwa Krajowego, musi — nie zasłaniając prawdy — pisać z pewnem umiarkowaniem. Są jednak i poza cytowanem sprawozdaniem objawy wskazujące, że umiarkowanie nie pokryje faktu naszej nędzy gospodarczej, mianowicie liczby **o wzroście bezrobocia.** Mamy co do tego daty z tygodnia od 7 do 14 listopada, a więc grubo przestarzałe. Ale i te liczby są bardzo wymowne: w tygodniu tym było **154.370** zarejestrowanych — a nie wszyscy są zarejestrowani — **bezrobotnych.** W tym blisko 6 tygodniowym czasie od 14 listopada do 23 grudnia liczba ta grubo wzrosła, choćby z powodu nastałych mrozów. I tu jest jedno z naczelnych źródeł do ocenienia naszego położenia gospodarczego: olbrzymia, z rodzinami **przeszło półmiljonowa armja bezrobotnych** tj. ludzi skazanych na wegetowanie, kto wie, jak długo.

Tu jest miejsce do rozpoczęcia pracy nad polepszeniem gospodarczem: dać ludziom zarobek, a wszystko się ożywi.

—ooo—

O dach nad głową

POLSKA POD WZGLĘDEM RUCHU BUDOWLANEGO NA SZARYM KOŃCU WŚRÓD PAŃSTW EUROPEJSKICH

Jedną z największych klęsk społecznych nękających ludność robotniczą Polski, jest **nędza mieszkaniowa**, jakiej w rozmiarach obecnych nie znaliśmy w latach przedwojennych.

Wedle obliczeń głównego urzędu statystycznego przeludnienie mieszkań robotniczych w Polsce przybrało rozmiary **wprost katastrofalne**. Mieszkań mniejwięcej odpowiadających warunkom kulturalnym jest w Polsce wszystkiego **12.7%!** Nie trzeba dodawać, że są to w przeważającej liczbie **mieszkania ludzi zamożnych**. Robotnicy mieszkają w starych, walących się ruderach, przypominających raczej źle utrzymane stajnie, niż mieszkania ludzkie.

PLAN BUDOWLANY PPS

Aby usunąć obecne zło, trzebaby budować **w ciągu dziesięciu najbliższych lat po 100 tysięcy izb rocznie**, czyli — licząc na najmniejsze mieszkanie robotnicze po dwie izby (izbę mieszkalną i kuchnię) — **po 50 tysięcy mieszkań rocznie**. Cyfrę tę wymienia projekt ustawy o planie budowlanym, wniesiony jeszcze w lutym br. do Sejmu przez posłów Polskiej Partji Socjalistycznej, a opracowany przez robotniczych działaczy spółdzielczych. Przytaczam tych kilka cyfr, aby podkreślić ogrom problemu mieszkaniowego i jego **wprost olbrzymią doniosłość społeczną**.

Prosty rachunek poucza, że olbrzymie to zagadnienie nie zostanie rozwiązane przez t. zw. inicjatywę prywatną. Kapitalista szuka **zysku**, możliwie największego zysku. Kapitał, mniejsza o to, własny, czy pochodzący z pożyczek, włożony w budowę domów, musi nieść procent tak wysoki, że ciężaru tego nie jest w stanie wytrzymać lokator, zmuszony do płacenia czynszu opartego na tej właśnie kalkulacji. Skutek jest prosty: **mieszkania w nowych domach są tak drogie, że o wynajęciu ich robotnik, czy przeciętnie zarabiający pracownik umysłowy, nawet marzyć nie mogą.**

CZYNSZU NIE MOŻNA PODNOSIĆ!

W budżecie przedwojennym przeciętnej rodziny robotniczej wydatek na opłatę komornego wynosił, wedle obliczeń warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej, około 15—16% ogólnej sumy wydatków. Dzisiaj wynosi on u robotników będących szczęśliwymi podnajemcami mieszkań w tzw. starych domach, około połowy tego odsetka, tj. 7 do 8%, ale **realny zarobek jest prawie o 20 proc. niższy niż przed wojną. Mobilizacja zatem funduszów na rozbudowę drogą podniesienia w budżecie robotniczym wydatku na mieszkanie jest niemożliwa.**

W świetle powyższych rozważań jest rzeczą oczywistą, że rozwiązanie kwestji mieszkaniowej przez pozostawienie inicjatywy budowlanej w rękach prywatnych, **nie da żadnych wyników społecznie ważnych**. Cieszymy się, gdy widzimy, że gdzieś budują nowy prywatny dom mieszkalny, ale wiemy napewno, że w nim nie będziemy mieszkać... Mieszkania bowiem w tym nowym domu są jak na kieszeń robotniczą daleko, daleko za drogie.

CHODZI O TANIE MIESZKANIA

Jak więc widzimy, żądanie nasze pod względem budowy domów mieszkalnych nie wystarcza ująć w haśle: „budować domy mieszkalne". Aby klasa robotnicza miała z tej akcji pożytek, hasło nasze trzeba sformułować nieco inaczej, a mianowicie: **„budować domy mieszkalne o niskiem komornem, budować TANIE mieszkania, naprawdę dostępne dla ludności pracującej".**

Wiemy już, że takich tanich mieszkań nie dostarczy nam inicjatywa prywatna. Dostarczyć ich mogą natomiast: **państwo, samorządy i spółdzielczość budowlana.**

JAK TO JEST ZAGRANICĄ?

W Niemczech w przeciągu jednego roku wybudowano **78,420 nowych mieszkań** (tak: **siedmdziesiąt osiem tysięcy czterysta dwadzieścia mieszkań!**). Z cyfry tej *27.9%* przypada na mieszkania wybudowane przez spółdzielnie budowlane, *11.8%* na instytucje i władze publiczne.

Rozpatrując działalność budowlaną poszczególnych grup, okazuje się, że rozwój spółdzielczości budowlanej zależy od rozmiaru danej miejscowości, a jeszcze bardziej od liczby zamieszkującej ją **ludności robotniczej**, która najchętniej wykorzystuje formę spółdzielczą. Największą rolę odgrywają spółdzielnie budowlane **w wielkich miastach**, w których pobudowały one **51,1 proc. nowych mieszkań.**

W Berlinie spółdzielnie pobudowały stosunkowo najwięcej mieszkań, bo **68,3 proc.** wszystkich nowych mieszkań!

Budownictwo prywatne posiada przewagę jedynie **na wsi i w małych miastach.**

W POLSCE

W Polsce spółdzielczość budowlana dostosowana do potrzeb szerokich warstw ludności robotniczej, a więc dostarczająca **tanich** mieszkań, dostępnych naprawdę dla rodzin robotniczych, jest do tej pory dziedziną **zaniedbaną**. Jeden wyraźnie dodatni wyjątek stanowi **warszawska spółdzielnia mieszkaniowa**, która w stosunkowo bardzo krótkim czasie zbudowała na Żoliborzu w Warszawie **cały kompleks wspaniałych domów mieszkalnych** o tanich mieszkaniach, zamieszkanych w ogromnej większości przez rodziny robotnicze. Ale **Żoliborz**, to do tej pory niestety **wyjątek**, odosobniony wyjątek...

* * *

Bez rozwiązania tragicznej kwestji mieszkaniowej nie może być w Polsce wogóle mowy o podniesieniu się **warunków zdrowotnych i kulturalnych** klasy robotniczej. Wykazała to świeżo zbiorowa praca wydana staraniem Instytutu gospodarstwa społecznego p. t. „Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem". Ożywienie ruchu budowlanego jest ponadto **warunkiem ożywienia** się całego łańcucha **zazębiających się o budownictwo przemysłów pokrewnych.**

Dlatego już teraz, w pełni zimy, podnosimy tę kwestję, aby najbliższa wiosna nie zeszła znowu **bezczynnie**, jak tyle wiosen ubiegłych...

Wiesław Wohnout.

Posiedzenie Egzekutywy Międzynarodówki studenckiej

—o—

Dnia 15 bm. odbyło się w Berlinie posiedzenie Egzekutywy Międzynarodówki studenckiej. Sekretarz gen. tow. **Friedlander** przedstawił sprawozdanie za drugie półrocze 1929 r., z którego wynika, iż międzynarodowa Federacja studentów-socjalistów osiągnęła **niezwykle szybki rozwój** w tym okresie, mimo niezwykle trudnych warunków politycznych, w jakich socjalistyczna młodzież akademicka zmuszona jest pracować. Aczkolwiek naskutek panującego w wielu krajach faszyzmu normalna praca jest niemożliwa, to jednak **akademicy socjaliści pracują nawet tam, gdzie wogóle o legalnem istnieniu organizacji nie może być mowy**, a więc na Węgrzech, w Hiszpanji i na Litwie, gdzie połowa członków organizacji jest **zamknięta w więzieniach.** Należy zaznaczyć **wielki wzrost grupy angielskiej** po ostatnich wyborach, również wzrosły organizacje we Francji, Belgji, Czechosłowacji i państwach bałtyckich. Nowozałożona organizacja studentów socjalistów w Szwecji zgłosiła swe przystąpienie do Międzynarodówki Studenckiej.

Po złożeniu sprawozdań przez poszczególne organizacje (w imieniu Zw. niez. ml. socjalistycznej sprawozdanie złożył tow. Mamrot) okazało się, iż **Międzynarodówka studencka liczy obecnie do 9.000 członków na kontynencie i około 1.000 członków w Anglji.**

Egzekutywa uchwaliła odbyć w bieżącym roku szereg konferencyj regjonalnych: konferencję dla studentów socjalistów państw bałtyckich w Tartu, konferencję polsko-niemiecko-czechosłowacką na Śląsku, k. Wrocławia, konferencję dla stud. socj. Europy zachodniej w Ostendzie. W lipcu 1930 odbędzie się w Czechosłowacji międzynarodowy obóz i kurs studentów socjalistów z państw Europy Środkowej. Wreszcie przyjęto szereg rezolucji przeciwko „numerus clausus" oraz postanowiono przeprowadzić **solidarną akcję przeciwko faszyzmowi na wyższych uczelniach.**

POSEŁ STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (PSL „Wyzwolenie").

Nowe wybory do Sejmu w okręgu (22) sandomierskim

Dopiero po blisko dwóch latach po zebraniu się trzeciego Sejmu, Najwyższy Sąd unieważnił wybory w okręgu 22 (Sandomierz-Pińczów itd.). Według ustawy sprawę powinien był rozpatrzeć Sąd Najwyższy najdalej w 3 miesiące od czasu dokonanych wyborów, ale się to nie stało i może się prędzej stać nie mogło. Faktem jest jednak, że dopiero dnia 16 grudnia br. Sąd Najwyższy wydał swe orzeczenie, a już w dwa dni potem, w dniu 18 grudnia, marszałek Sejmu był urzędowo w posiadaniu tego orzeczenia i z trybuny sejmowej zapowiedział utratę mandatów pięciu posłów, których owo orzeczenie dotknęło. Posłowie ci natychmiast opuścili salę posiedzeń.

Ciekawym zbiegiem okoliczności mandaty straciło pięciu posłów z opozycji i to przy zdobyciu wielkiej ilości głosów przy wyborach. Kandydaci „Wyzwolenia" zdobyli 49 tysięcy głosów, kandydaci PPS 36 tysięcy, a piąty kandydat ze Stronnictwa Chłopskiego 24 tysiące. Jedynka nie zyskała, podobnie jak i „Piast", oraz żydzi, ani jednego mandatu. „Wyzwoleniu" brakło do trzeciego mandatu tysiąc głosów. Z „Wyzwolenia" wyszło dwóch posłów: Smoła i Król, z PPS Włosiński i Łopacki.

Wybory ubiła formalność niedotrzymana. Teraz już się jej stanie zadość — z pewnością. Kwestja tylko, czy wybory odbędą się na podstawie już złożonych list, czy wolno będzie składać nowe listy. O ile ta druga zajdzie okoliczność, stanie się po raz pierwszy solidarność stronnictw chłopskich i robotniczych faktem dokonanym i wystawioną zostanie wspólna lista wszystkich stronnictw opozycyjnych na wspólnych kandydatów. Gdyby coś podobnego ustawowo było niedopuszczalnem, odbędzie się głosowanie na listy przy poprzednich wyborach zgłoszone. Wtedy będą padać głosy na Nr. 2 (PPS), na Nr. 3 („Wyzwolenie") i na Nr. 10 (Stronnictwo chłopskie), któremu konkurować będzie silnie „Piast".

Nie ulega wątpliwości, że z wyborów wyjdą zwycięsko tylko te trzy stronnictwa, tembardziej że chłopi pójdą ławą za swym przywódcą sandomierskim, jakim jest Jan Smoła, a który cieszy się niezwykłą sympatją i wzięciem. Niedawno na wiecu Smoły w Sandomierzu 30 policjantów zmobilizowano „dla utrzymania porządku". Zresztą „ruch za Sejmem" w tych stronach jest olbrzymi i posłowie ludowi cieszą się wielką sympatją mas chłopskich i robotniczych za swe nieugięte stanowisko w obronie prawa i konstytucji.

Ludzie przewidujący twierdzą, że wybory w okręgu Nr. 22 będą miały niesłychane znaczenie i będą balonem próbnym nastrojów panujących w kraju. Wybory sandomierskie wykażą, kto zwycięży i opinja okręgu po czyjej jest stronie. Przypuszczają, że wybory będą niesłychanie zacięte, przy silnym udziale wyborców i przy nieprzebieraniu w środkach i sposobach dla osiągnięcia zwycięstwa. Powszechnie twierdzą, że w razie tylko niezupełnego zwycięstwa opozycji, rząd pokusiłby się o rozwiązanie Sejmu i o przeprowadzenie w całem państwie wyborów. Dlatego cała demokracja pójdzie przeciw jedynce i jej adherentom, by się rozpatrzeć czy i jakie są widoki powalenia przeciwników na obie łopatki.

Według przepisów ustawy wybory powinny być rozpisane w 14 dni po orzeczeniu Najwyższego Sądu i zawiadomieniu o tem Sejmu. Wypadłoby przeto oczekiwać rozpisania wyborów z dniem 2 stycznia 1930. Czy ten termin będzie ściśle dotrzymany — zobaczymy.

Orzeczenie Najwyższego Sądu w wypadku sandomierskim stwarza ważną zasadę, że podpis na liście zgłoszenia kandydatów raz złożony nie może być wycofany i takie wycofywanie podpisu zostaje bez znaczenia. Ustanie wymuszanie groźbami podobnych rzeczy i nadużycia takie raz na zawsze wykluczono.

Parę dni zaledwie od unieważnienia wyborów w okręgu 22 a już szaloną rozwinięto agitację. Chłopi i robotnicy pokażcie swą moc i solidarność i karty wyborcze oddajcie tylko na swych kandydatów.

Sanacyjne trąby jerychońskie

Mamy w dzisiejszych czasach wielu ludzi, którym najwidoczniej laury biblijnego Jozuego spać nie dają. W Europie roi się od kandydatów na zbawców gasnącego świata kapitalizmu, obwieszczających głośno urbi et orbi, że są zdolni dokonać większego dzieła niż on. Jozue wstrzymał w biegu chylące się ku zachodowi słońce, oni są gotowi zmusić je, by poszło wstecz. Nietylko zatrzymać rozwój społeczny, ale zniszczyć to, czego już dokonał, zawrócić ludzkość z powrotem na stare, dawno mchem porosłe drogi. Bodaj więcej jeszcze naśladowców znajduje drugi cud Jozuego: obalenie murów Jerycha hałasem.

Czy wziąć do ręki gazetę sanacyjną czy stenogram „wysokich" odczytów, doznaje się wciąż jednego i tegosamego wrażenia. Z największym wysiłkiem dmie ktoś w trąbę mającą obalić mury Jerycha suwerenności ludu, dmie, mało mu płuca nie pękną, a mury Jerycha stoją niewzruszone, nie zadrżała ani jedna cegiełka. Sypią się groźby, obelgi, znikają względy honoru, szacunku dla zasługi, wieku czy talentu, względy na zagranicę, przypatrującą się temu niebywałemu widowisku opluwania narodu przez ludzi, którzy chcą stać na tego narodu czele; łży się, jednym tchem wyrzuca się z piersi cały potok najśmieszniejszych oskarżeń, najbardziej niezasadnionych obelg, jakby w nadziei, że „przecież coś przylgnie", że masy dadzą się ogłuszyć złorzeczeniami, wmówić sobie, że obelgi miotane w takiej ilości, muszą zawierać część prawdy, że ulęknę się tego ogromu nienawiści i... mury Jerycha zarysują się. Wielomiljonowy lud ugnie się przed tak głośno krzyczącą garstką ludzi i odda się jej w niewolę, podbity krzykiem, jak przed wiekami podbijano narody żelazem.

Czy to jest możliwe dzisiaj w XX. w. ery chrześcijańskiej, w 140 lat po upadku Bastylii i po przeżyciu wojny światowej, która nauczyła ludność Europy słuchać spokojnie huku — nie trąb jerychońskich, ale armat śmiercionośnych? Czy nie jest to raczej zwykła metoda bankrutów politycznych, nie mających już nic do stracenia, a zbyt tchórzliwych, aby, chwytając się gwałtu — bez sił — narazić się na wszystkie konsekwencje przegranej walki? Istnieje we Francji pisemko od 20 lat obrzucające rzeczpospolitą francuską i wszystkich ludzi stojących na jej czele najohydniejszemi obelgami. Dzień w dzień przynosi „Action Francaise" nową porcję zniewag na wszystkich i wszystko, co we Francji żyje i rozwija się. Dzień w dzień krzyczy, że Francja ginie, zginąć musi, jeśli „gangrena parlamentaryzmu" nie będzie szybko gorącem żelazem rządów króla z Bożej łaski wypalona. Dzień w dzień natrząsa się z suwerenności ludu, ustroju republikańskiego, demokracji. Przy każdem przesileniu rządowem podnosi wrzask: „Parlamentaryzm zbankrutował! Partje nie są w stanie utworzyć rządu!" I tak przeszło 20 lat bez przerwy. A jednak te trąby jerychońskie nie uszkodziły murów republikańskiego Jerycha więcej niż ćwierkanie konika polnego. Francja kwitnie i prosperuje jak najlepiej przy najściślej parlamentarnych rządach, po każdem przesileniu powstaje nowy rząd. Monarchistyczny pies szczeka, a karawana republiki idzie naprzód.

„Action francaise" nazwać można słusznie bratnim organem naszych „Kurjerków" i „Gazet Polskich". Pisze ona stale z największą sympatją o marsz. Piłsudskim i pomajowych rządach w Polsce. Jej opinja bywa często cytowaną zarówno przez prasę sanacyjną jak i przez urzędowego PATa dla udowodnienia, że republikańska Francja jak jeden mąż zachwyca się „sanacją moralną" w Polsce. I metoda „przekonywania" opinji polskiej przez prasę sanacyjną jest również żywcem skopjowana z odpowiedniej metody przekonywania opinji francuskiej o „konieczności" przywrócenia monarchji. Nasza sanacja jest niewątpliwie bratnią partją tej, okrytej pogardą i śmiechem, grupki w społeczeństwie francuskiem, jaka grupuje się wokół „Action Francaise". Lecz właśnie dlatego z arytmetyczną ścisłością przyjąć można, że jeśli ta ostatnia nie zdołała w ciągu 20 lat zapluć ani zakrzyczeć „gangreny parlamentaryzmu" we Francji, nie zdoła też tego dokonać prasa sanacyjna, ani sanacyjni... prelegenci w ciągu tego krótkiego czasu, jaki im jeszcze zostaje.

Mury Jerycha demokracji nie wzniosły się z środy na sobotę. Budowało je wiele pokoleń w znoju i trudzie. Setki wielkich — nie według swojej własnej opinji — ludzi zakładało ich fundamenty w świetle swego geniuszu i krwawych, bolesnych doświadczeń. Ustrój państw kulturalnych Europy dzisiejszej jest takim, jakim go stworzyły — nie czyjś histeryczny kaprys i nie spekulacje gabinetowe obcego życiu teoretyka i nie fantazja literata spragnionego „bardziej interesującej" polityki — lecz żelazne prawa rozwoju społeczeństw i straszliwe doświadczenia wieków.

Gromadka dzieci bawiących się w państwo, może bezkarnie przystosowywać ustrój tego „państwa" do widzimisię tego lub owego głośno krzyczącego chłopaczka, bo ofiarą może paść najwyżej kilka kopczyków z piasku i drugie śniadanie, ale państwo prawdziwe, państwo ludzi dorosłych tych metod sobie przyswoić nie może, tu do stracenia jest cały dorobek dzisiejszego i przeszłego pokolenia, do stracenia jest przyszłość nie wiadomo ilu następnych pokoleń.

W pięknej noweli Wellsa ślepcy żądają od człowieka widzącego, by sobie wyciął te dwa ruchome nowotwory poniżej czoła, bo one są ciężką chorobą, a jednakże człowiek widzący nie pozwala wyłupić sobie oczu. Nie dość jest nazwać gangreną jedyną formę ustrojową, jaka w skomplikowanem społeczeństwie nowożytnem może je zabezpieczyć przed rządami nieodpowiedzialnych klik i — częstokroć histerycznych — jednostek, aby ludzi skłonić do wyrzeczenia się swej wolności i „przestarzałych" praw człowieka i obywatela.

Trąby jerychońskie mogą grzmieć jeszcze chwilę, póki subsydjów starczy, ale wkońcu pękną, a mury Jerycha zostaną. Uszy ludzi współczesnych oswajają się szybko z największym hałasem i praca nad rozpędzeniem kakofonicznej orkiestry idzie spokojnie wśród jej huku. Cały krzyk, wszystkie groźby nie zdołały zmienić jednego kroku Sejmu, powstrzymać ani na moment rozpoczęcia akcji likwidacji systemu majowego i nie zmienią też postawy społeczeństwa wobec niefortunnych kandydatów na następców Jozuego ani wobec swego przedstawicielstwa znieważanego przez samozwańczych „lekarzy" braków konstytucyjnych.

A zresztą słyszymy sami, że te trąby jerychońskie stają się coraz żałośniej piskliwe. **W. J. G.**

MIECZYSŁAW WOJTASZEWSKI.

Wigilja

Dziś u mnie jest wielkie święto:
Oto do mego pokoju
Przybyły lata minione
I cicho przede mną stoją.

Jestem więc znowu dzieckiem —
Choinka światłem się jarzy,
Radość me piersi rozpiera
I poczynam zwolna marzyć.

Ojciec już wrócił z fabryki,
Spojrzenia ma tajemnicze
(Wiem dobrze: koń na biegunach
Z plecionym, rzemiennym biczem),

Dostanę wkońcu, dostanę,
Prosiłem przecie od roku:
Koń musi być bardzo biały
I ma mieć nogi do skoku.

Na drzewku świece się palą,
Matka z ojcem przy mnie stoją;
Skąd jednak przyszli po latach?
Skąd wzięli się w mym pokoju?

Przecieram, zmęczone oczy,
Na puste ściany patrzę
I zaczynam gwizdać cicho,
Żeby wspomnienia zatrzeć —

(Żeby płaczu nikt nie słyszał — —)



TADEUSZ REGER.

Ze wspomnień agitatora

CHŁOP W WORKU.

Imię zdrajcy Efialtesa już przeszło dwa tysiące lat wspomina cała ludzkość ze wstrętem i obrzydzeniem. Targowiczanin — pozostanie na wieki w Polsce przezwiskiem hańbiącem do najwyższego stopnia. Piętno zdrajcy przechodzi, jak grzech pierworodny na dalsze nawet pokolenia. Zdrady czy też wiarołomstwa nigdy niczem nie można usprawiedliwić...

Od chwili powstania proletarjatu robotniczego i właściwego mu sposobu prowadzenia walki klasowej cnota solidarności stała się pierwszem przy kazaniem klasy robotniczej i najznakomitszą jej bronią. Bez solidarności nie może być mowy o żadnej organizacji, ani o polepszeniu bytu, podwyższeniu płacy lub skróceniu dnia pracy, bez niej nie udałby się żaden strajk ani bojkot.

Dlatego nie można się dziwić, że robotnicy z taką nieubłaganą bezwzględnością ścigają zdrajców strajkowych; chociaż potworne bajki o strasznem okrucieństwie strajkujących wobec „chętnych do pracy", rozpuszczone przez klerykalnych i burżuazyjnych wrogów ruchu ludowego, są z reguły z palca wyssane.

Zaczyna się już dziesiąty tydzień strejku górników. Brak węgla doszedł do tego stopnia, że nawet w kuchni zarządcy szybu palą już drzewem. Zarządy kopalń wysłały więc zaufanych agentów, aby za wszelką cenę zwerbowali pewną liczbę chętnych do pracy, obiecując im rozmaite wyszcze gólnienia.

Pawłowa, która od pierwszej chwili była przeciwną temu, że jej mąż przyłączył się do strajku, po słyszawszy o tem, pędem pobiegła do domu. Dzieci nie miała. Mieszkała we własnym domku, odziedziczonym po matce, która była niegdyś kucharką u jednego z nadinżynierów, starego kawalera i zostawiła swej jedynaczce dom, trzy morgi pola i dużą protekcję. Mąż Pawłowej pracował w sąsiedniej kopalni. Był to człowiek porządny, ale trochę tępy i bez własnej woli. Mąż ulegał żonie we wszystkiem. Teraz w czasie strajku po raz pierwszy w życiu udało mu się postawić na swojem przy pomocy niewinnego fortelu. Opowiedział żonie, że nie będzie chodził do pracy, bo się boi, aby go gdzie nie zabili po drodze, a zresztą jest chory. Poszedł do lekarza, zmyślił chorobę, a otrzymawszy kartkę, brał zapomogę dla chorych z kasy brackiej, którą sumiennie co sobotę przynosił żonie. Oprócz tego przynosił jej co tydzień w poniedziałek zapomogę z komitetu strajkowego. Za głupi był, aby rozumieć niemoralność takiego postępowania; cieszyło go zaś, że nie potrzebował unikać towarzystwa swych współtowarzyszów. — Pani Pawłowa zgodziła się na takie ograniczenie dochodów, ale pod warunkiem, że jej mąż przez czas trwania strajku wykona koło domu szereg robót gospodarczych, za które musiałaby zapłacić. Teraz jednak urwała się jej cierpliwość.

— Pawle, woła zaraz od progu — jutro rano pójdziesz na szychtę!

— Co, czy już strajk ukończony?

— Nie, ale wszyscy idą do roboty. Sztygar Skiba mówił, że kto przyjdzie jutro na szychtę, ten dostanie odrazu zaliczki 20 złr., dwa cetnary węgla, — jak przerobi cztery szychty — a mnie osobno jeszcze obiecał, że jeżeli cię poszlę jutro na szychtę, to po sławce zrobią cię strzelniczym albo nad kopaczem!

— Ale przecię ja zameldowany jako chory — wtrąca Paweł nieśmiało.

— Zaraz zbierzesz się i pójdziesz do doktora, niech ci da kartkę do roboty:

— Ale co będzie, jak mi kto po drodze oczy piaskiem zasypie, albo nogi kamieniem utrąci!

— To ja cię odprowadzę! — woła Pawłowa, zirytowana opozycją męża.

— Noo... oh!. Ja się tam tak bardzo nie boję, ale wczoraj szło przez las koło Zimnych Dołów trzech hawirzów ze szychty, a z krzaków wyszedł tylko jeden strzał i zaraz dwóch się przewróciło, próbował ratować sytuację Paweł, na prędce zmyśloną bajką.

Pawłowa zbladła w pierwszej chwili, lecz wnet krew buchnęła jej do twarzy. Czerwona jak indyk i wrzeszcząc: „Te gałgany, te leniuchy i darmozjady, żeby ich psy zjadły! Będą do ludzi strzelali?... Ja ich nauczę rozumu! Zaraz idę do żandarmów, niech ci jutro przyślą asystencję, — zarzuciła chustkę na głowę i wybierała się wyjść z domu. Już z pola, przez otwarte okno krzyknęła jeszcze: „Pawle, a idź zaraz do doktora po kartkę!"

Nazajutrz, ledwie świt, Pawłowa zdąża wyboistemi ścieżkami ku drodze, prowadzącej do szybu „Henryka" w Pietwałdzie. Przed sobą popycha ogromne taczki, zwane tu tragaczem, na które naładowała jakiś duży, ciężki wór. Na polu odwilż, więc koło od taczek zapada się aż po osi. Wtem na wieży kościelnej uderzyło pół do szóstej. Pawłowa dobywa resztek sił i pcha taczki przed sobą, sapiąc jak kowalski miech. Na przejeździe przez gościniec, prowadzący do Morawskiej Ostrawy, spotkało ją kilku młodych, świątecznie ubranych górników. Spieszyli na zgromadzenie. Pawłowej opadły ręce, twarz pobladła z gniewu i przestrachu.

„Niech będzie pochwalony", odezwała się, aby ukryć swój niepokój.

„Na zdar, matko! Niech żyje strajk!" — odpowiedziało jej naraz kilka głosów, tem powszechnie przyjętem u górników powitaniem strajkujących.

— Aż do pierwszego maja! — dodał jeden zuchwale.

— A co tam wieziecie?

Pawłowa pobladła jeszcze bardziej. W jednej chwili jednak odzyskała przytomność, wykrzywiła usta do uśmiechu, a potem ocierając fartuchem pot z czoła:

— Ach, bieda... bieda! — westchnęła, przyczem twarz jej przybrała wyraz smutku. Niema czem w piecu zapalić ani co włożyć do garnka na południe, a tu mi jeszcze chłop chory; tak wiozę mego wieprzka do tego żyda przy kolonii „Pod Brzezinami", aby mi dał za to trochę węgli i choć z miarkę ziemniaków.

— Tak, tak! — zawołali górnicy, a ino się nie dać! Do widzenia się matko! Niech żyje strajk!

— Z Bogiem! — mruknęła Pawłowa.

Najmłodszy z górników szturknął na odchodnem kijem wieprza, zamkniętego w worku, że aż biedne zwierzę podskoczyło w górę.

Pawłowa rzuciła za odchodzącymi wzrok pełen złości i nienawiści i poprawiając sobie pas od taczek na karku, szarpnęła niemi gwałtownie. Biedny wieprz poruszył się gwałtownie i jeknął głośno.

— Będziesz cicho! Ty zatracona potworo! — zaklęła zirytowana Pawłowa i wieprz już się nie ruszył ani nie jęczał.

Teraz ciągnęła się droga pod górę. Pawłowa upadała pod brzemieniem ciężaru i co chwilę przystawała. Naraz zahuczał przeciągły, gruby głos piszczałki, nawołujący od dziesięciu tygodni daremnie górników do pracy. Pawłowa robi ostatni wysiłek...

Nareszcie jest na obszernym placu szachtowym, przed zapisownią. W zapisowni rozbiło swój obóz pół kompanji piechoty, z oficerem na czele. Zresztą niema tam nikogo. U wejścia do budynku szybowego stoi miernik (markszeiderem zwany), dwóch sztygarów i kilku nadkopaczy; górnika nie widać nigdzie ani na lekarstwo.

Wszyscy obecni otaczają kołem Pawłowę i patrzą na nią pytająco. Zrobiło się jej dziwnie nieswojsko i słabo koło serca, myślała, że upadnie tu przed oczami tylu mężczyzn, ale w końcu, nadrabiając miną, zawołała z westchnieniem:

— Przywiozłam wam mojego chłopa na szychtę! — i nagłym ruchem przewraca taczki.

Wśród grzmiącego śmiechu zgromadzonych dozorców, kilku żandarmów, oficera i kilkudziesięciu żołnierzy, skazanych na bezczynne życie pogotowia wojskowego, przeznaczonego do pilnowania zagrożonej przez strajkujących własności, wygramolił się z trudem z worka mąż Pawłowej.

— A ty głupi chłopie! — woła, zanosząc się od śmiechu nadsztygar, — czy ty myślisz, że dla ciebie jednego będziemy dziś my wszyscy na dół zjeżdżać i pod maszynami palić?!

Śmiech i drwiny wybuchły po tych słowach ze zdwojoną siłą.

Paweł, przetarłszy oczy, stał przez chwilę w osłupieniu, przygnieciony i upokorzony piętnem potrójnej hańby: tchórza, pantoflarza i zdrajcy swych współbraci. Nagle zerwał się jak ranione zwierzę i z dzikim krzykiem wyrwał się z pierścienia okalających go gapiów — uciekał, jak szalony, do domu.

Od tej chwili Pawłowa nie przewodzi więcej nad swym chłopem. Paweł zaś wytrwawszy w strajku aż do końca, wyemigrował następnie do Czech, aby uniknąć drwin i docinków, które go

prześladowały wszędzie i ciągle, przy pracy, w szynku, a nawet w kościele.

DZIURAWE BUTY.

— „Jutro, to chyba djabeł pójdzie na zgromadzenie do Szumbarku! Dwie mile w tym mrozie i śniegu"! — zauważył tow. Henryk, młody student prawa, patrząc przez okno na szalejącą zamieć śnieżną.

Rzecz dzieje się w Orłowej. W małej izdebce gospody, na której drzwiach przybito napis „Extra-Zimmer", odbywa się właśnie codzienne posiedzenie komitetu agitacyjnego strajkujących górników. W dusznej atmosferze, przesyconej dymem tytoniowym, panuje zgiełk i gwar jak w ulu. Zebranie przedstawia ciekawą mięszaninę typów i postaci. Cała socjalno-demokratyczna partja polityczna i cała jej organizacja zawodowa oddały na usługi strajkującym górnikom najlepsze swoje siły agitatorskie i organizatorskie. Widzimy tu zebranych kilku polskich i czeskich mówców, dwóch posłów robotniczych, a wreszcie kwiat miejscowych robotników. Obok nich widać kilku okolicznych lekarzy i kilku studentów przybyłych z Krakowa.

Inteligentna młodzież polska różni się bardzo od swych kolegów innych narodowości. Podczas gdy student niemiecki trawi najlepsze swe siły na pijatyce i burszowskich awanturach, Czech zawczasu wprawia się do urzędniczej karjery, Francuz marnuje zdrowie ciała i duszy na miłostkach, Anglik zabawia się wyścigami, strzelaniem do umyślnie hodowanych szczurów i rozmaitego rodzaju sportem, polska młodzież wcześnie, hr. Staś Tarnowski twierdzi, że nawet czasem zbyt wcześnie, zaczyna się zajmować zagadnieniami politycznemi lub społecznemi własnego narodu, albo bada sprawy ogólno ludzkiej natury. To też na pierwsze hasło strajku polskich górników na Śląsku kilkanaście najzapaleńszych i — powiedzmy śmiało — najlepszych i najszlachetniejszych jednostek z pośród uniwersyteckiej młodzieży krakowskiej pospieszyło na plac boju, aby w tej potężnej walce nowego świata socjalistycznego z starym porządkiem kapitalizmu nieść pomoc słabszym i za wczasu zaprawiać się do przyszłych zapasów.

Henryk był jednym z takich młodych harcowników na ochotnika. Przyjechał do Orłowej przed kilku dniami i użył już co się zowie trudów agitatora strajkowego, biegając dzień w dzień na dwa lub trzy zgromadzenia, przyczem trzeba było nieraz po kilka godzin brnąć po kolana w śniegu i błocie.

Wtem odzywa się dzwonek. W pokoju następuje względny spokój. Rozpoczyna się asenterunek referentów na jutrzejsze zgromadzenia. Nazajutrz jest niedziela, dzień w każdym strajku najważniejszy, bo w poniedziałek może nastąpić kryzys. Trzeba więc zdwoić usiłowania, uczynić agitację intensywną. Zgromadzeń jest dwanaście, — ze względu na nabożeństwa świąteczne, wszystkie po południu i o jednym czasie; każdy zatem, kto ma jakikolwiek dar mówienia musi jutro pomagać!

Henryk daremnie się wymawia, że nie może, że jest już wyczerpany, musi koniecznie wracać do Krakowa. Śmiano się z niego i na złość przeznaczono go na zgromadzenie do Szumbarku.

— Niema rady, musisz pójść bratku! — powtarza przewodniczący.

Na koniec jednak wytacza Henryk całkem serjo jako ostatni argument, że nie pójdzie, bo ma podarte buty, a w każdym bucie — jak na złość — po dwie dziury na raz! Rzeczywiście mówił prawdę. Zdawało się, że ten argument pomoże, nawet na przekór Ryszce, który zawsze wesół i dowcipkujący, chciał koniecznie przekonać Henryka, że dwie dziury w bucie lepsze jak jedna, bo jeżeli jed ną woda się naleje, to przez drugą wyciekne! Wtem jednak kasjer komitetu strejkowego, poprawiwszy okulary na nosie, ściąga własne buty z nóg i podając je osłupiałemu Henrykowi, oświadcza:

— Ja i tak muszę jutro przygotować rachunki do wypłaty, więc mi wystarczą twoje podarte trzewiki

Henryk zamieniwszy buty, wśród ogólnej wesołości, musiał się zgodzić na przechadzkę do Szumbarku.

W poniedziałek Henryk był w znakomitym humorze i chwalił się, że miał z nas wszystkich najlepsze zgromadzenie. Wieczorem jednak dostał telegram, wzywający go, aby natychmiast wracał do domu.

Siedząc już w pociągu życzył nam z okna wagonu trzeciej klasy: „Wesołego karnawału!" — Bodaj... taki karnawał socjalistycznego agitatora.

PRZYGODA W ZABŁOCIU.

Śnieżyca ustała, mrozy puściły. Na polu odwilż, jak na wiosnę. Masy śniegu topniejąc, potworzyły niezgłębioną ilość bagna i czarnego, tłustego błota. W takiem błocie trzeba brnąć nieraz dosłownie po kolana.

Wypadło mi jechać na zgromadzenie do Zabłocia. Zabłocie usprawiedliwia w zupełności swą nazwę, — tylko, że powinnoby się jeszcze nazywać „Zabłocie bagniste" — tyle tam błota i niezgłębionego bagna. Pomimo to jeździliśmy chętnie do Zabłocia, bo poczciwy karczmarz, u którego się zgromadzenia odbywały, posyłał zawsze po nas swoje konie do przystanku kolei w Rychwałdzie.

Pociąg staje. Konduktor woła: „Ort Reichwaldau!" Wyskakuję z pociągu i rozglądam się za powozem. Rzeczywiście stoi na gościńcu, tuż przy rampie kolejowej elegancki powóz półkryty, zaprzężony w parę rosłych koni.

Pytam: „Na kogo czekacie?" otrzymuję odpowiedź: „A na tego pana, co ma jechać na zgromadzenie do Zabłocia". Nie zastanawiając się długo siadam i każę jechać. Woźnica popatrzył na mnie badawczo, potem uchylił czapki i trzasnąwszy z bicza, ruszył z miejsca. Jedziemy. W drodze, już pod samym lasem, oglądnąwszy się, widzę, że z tyłu za nami jedzie drugi powóz, mniej elegancki, stara, zabłocona drynda, a na niej trzech znajomych górników z Zabłocia. Śmiali się do rozpuku. Miałem przeczucie, że w tem musi tkwić jakiś figiel. W trzy kwadranse później jesteśmy na miejscu. Przed karczmą stoi trzech żandarmów, w karczmie, w dużej tanecznej sali jest już zgromadzonych kilkuset górników, mężczyzn i kobiet, w w mieszkaniu zaś gospodarza siedzi naczelnik gminy i proboszcz. Czekamy jeszcze z pół godziny i zaczynamy zgromadzenie. Lecz w dwie godziny później, w chwili, kiedy przewodniczący chce zamknąć zgromadzenie, wpada na salę komisarz policji z Morawskiej Ostrawy p. K., cały zziajany i zabłocony od stóp do głów i woła zachrypłym głosem: „Na podstawie § 6 ustawy o zgromadzenach zakazuję odbycia tego zgromadzenia z powodu epdemji dyfterji!" — głośny śmiech i drwiny były odpowiedzią na ten spóźniony zakaz. Wołano zewsząd: „Trzeba się było pospieszyć!.... Niech się pan nie zapala! Zakaz powinien być na piśmie naprzód wysłany! Uciekaj pan, bo tu dyfterja"!.

Proboszcz nieśmiało zbliżając się do komisarza, który mu nawet ręki nie podał, wypytuje go pokornie, jak się to stało, że tak późno przybył i że jest taki zbłocony, kiedy przecież on posłał po niego swój powóz. Czy go może przewrócił w lesie niezdara parobek? Na to otrzymuje dość opryskliwą odpowiedź, że powozu nigdzie nie było i że dlatego spóźnił się o całe dwie godziny. Proboszcz wściekły, pomimo swej wielkiej tuszy wypada z chyżością kuli armatniej przed karczmę, wołając:

„Janek, Janek psia wiaro! Gdzieś ty był, kogoś ty przywiózł"?!

Janek, któremu nasi dali już kilka szklanek piwa, odpowiada z miną najniewinniejszego w świecie poczciwca, pokazując na mnie batem:

„A tego panoczka z Cieszyna, co tak pięknie rządził!" *)

Ogromna, szczera wesołość opanowała nas wszystkich. Myślałem, że tłusty proboszcz dostanie apopleksji. Komisarz, który czuł do mnie zawsze antypatję — w czem mu wcale nie pozostawałem dłużny — rzucił piorunujące spojrzenie i wrzasnął: „W imieniu prawa, proszę się natychmiast rozejść!"

Jakby na dany znak zabrzmiało chórem z kilkuset piersi:

„Choć stare łotry, nocy dzieci
Nawiązać chcą stargeną nić..."

*) „Rządzić" w djalekcie śląskim znaczy „radzić, przemawiać".



Na marginesie odczytu K. H. Rostworowskiego

„O moralną sanację literatury polskiej"

Głośny wiersz Tuwima: „Do prostego człowieka" stał się prawdopodobnie dla autora „Judasza" ostatecznym bodźcem do wypowiedzenia obaw o literaturę polską, zagrożoną w swej istocie narodowej przez przymieszkę twórczości Żydów. Symbioza wykluczona czy niepożądana z powodu zbyt wielkich różnic zasadniczych — rasowych. Dominujące cechy żydostwa, to zdaniem p. R.: sensualizm, rewolucjonizm, pasjonizm, utylitaryzm — antyteza polskości.

Przedewszystkiem zapytamy: czy utrzymanie bezwzględnej czystości „biologicznej" w literaturze, czystości nieistniejącej, niemożliwej, ujemne skutki wywołującej w życiu, zapładnianem i wzbogacanem właśnie przez eugeniczne krzyżowanie, jest pożądane w sferze duchowej? Wszak literatura francuska wchłania płody umysłowe nawet swych obywateli kolorowych, angielska odświeża się transfuzją młodocianych kulturalnie kolonij, a w Niemczech bardzo pokaźny zastęp pisarzy pochodzenia żydowskiego nie obniżył i nie odbarwił literatury rodzimej.

Dlaczego niebezpieczeństwo to miałoby zagrażać Polsce? Duży w stosunku do statystyki Zachodu procent ludności żydowskiej mógłby podsuwać te obawy, gdyby nie fakt, że na szczęście czy nieszczęście, Żydzi polscy, przestrzegając uporczywie swojej odrębności kulturalnej, odizolowali także swój Parnas, posługując się żargonem. A nieliczne jednostki tworzące w języku polskim czują się Polakami. „Ojczyzną moją jest łan, łan Polski, prostej, serdecznej", oświadcza właśnie Tuwim.

Czemu zatem przeceniać działanie rzekomo odśrodkowe tych nielicznych, a nie doceniać dośrodkowej siły przyciągającej, przeobrażającej, promieniującej z literatury dawniejszej, z twórczości współczesnej Kasprowicza, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Staffa, Rostworowskiego?

Poza tem, jeśli chcemy odseparować się całkowicie od wpływów obcych, to cechy przypisywane Żydom znamionują też inne narody wschodnie i południowe, a sensualizm, rewolucjonizm, utylitaryzm w czysto polskiej twórczości, znajdujące zresztą licznych wyrazicieli, wpłynęły i płyną szeroką falą także z Francji, Rosji itd.

Pienia czarnolaskie, podług prelegenta kwintesencja polskości, ścichły pod wpływem melodyj, kolejno dochodzących do głosu w ciągu pochodu wieków, a zmieniających tonację i rytmikę zależnie od całego zespołu czynników. Inne czasy, inne pieśni.

Zmian dokonywał czas, nie rasa. Taksamo też nie rasa lecz epoka przejawia się w cytowanym przez prelegenta ustępie „Pieśni Salomonowej" — mającym świadczyć, że już w owej odległej dobie twórczość żydowska miała charakter utylitarny (najulubieńszą metaforą — klejnoty). Możnaby wprawdzie jeden cytat zbić drugim, biegunowo odmiennym, np. „Ja kwiat polny i lilja padolna". „Oglądajmy, jeźli kwitnie winnica", „Wstań wietrze północny, a przyjdź wietrze z południa" itd. Niemniej prawdą jest, że przeważa tam obrazowanie, niezgodne z późniejszemi kanonami poezji. Jest ono jednak wiernem odzwierciedleniem epoki, kiedy nawet kult religijny rodził się z lęku lub wdzięczności dla przedmiotów czci, więc na podłożu utylitarnem. Wszakże dopiero Chrystus wskazał królestwo niebieskie i ideały zaświatowe, gdy Jehowa przyrzekał „ludowi wybranemu" krainę płynącą mlekiem i miodem. Niemniej lud ten w innych warunkach i w innej atmosferze wydał męczenników i ascetów, dalekich od sensualizmu i utylitaryzmu.

Uogólnianie i sprowadzanie do wspólnego źródła zjawisk tak bardzo złożonych, jak zbiorowa psychika narodu, upraszcza zagadnienie, ale go nie rozwiązuje. Przeciwnie — stwarza nieporozumienia.

Jeśli prelegent metodą poglądową pragnie uwydatnić skrajne przeciwieństwo między naturą chłopa-rolnika a Żyda-handlarza, przedstawiając, że pierwszy że zbożnem uczuciem hoduje kartofle, drugi zaś oblicza, ile mu ten produkt przyniesie zysku, jest to bezwiedną transpozycją uczuć poety na wyidealizowanego przezeń „syna ziemi". W rzeczywistości w jednym i drugim przypadku siłą motoryczną jest utylitaryzm: chłop oblicza, ile kartofli będzie miał na wyżywienie, ile dla trzody, ile na sadzenie, ewentualnie do sprzedania; handlarz kalkuluje hurtem zysk z transakcji kupna-sprzedaży. O idealnych motywach niema tu mowy, chyba że także rozpacz chłopa po stracie krowy zechcemy tłómaczyć jakiemś franciszkańskiem umiłowaniem wszechstworzenia... Tylko że rozpacz ta bywa nieraz silniejsza niż po stracie członka rodziny. Czyli że i tutaj różnica odczuwania tłómaczy się nietyle rasą, ile zawodem i związanemi z nim zainteresowaniami, na poziomie życia, wykluczającym emocjonalność wyższorzędną.

Setny tom

Bibljoteki Boy'a

ROZMOWA Z BOYEM-ŻELEŃSKIM

— Setny tom Bibljoteki Boya? Już?

— Jakto już? —odparł, wzruszając ramionami. Boy, jak zawsze nawpół kpiarski, nawpół opętany jakąś myślą. — Chyba dopiero! Leżał gotowy w tece oddawna, ale nie miałem czasu się nim zająć. Tyle się awanturowałem w ostatnim roku...

— W istocie, jeżeli się nie mylę, wydał pan w tym roku coś cztery własne książki?...

— Pięć: Ludzie żywi, ósma serja Flirtu z Melpomeną, Pijane dziecko we mgle, Dziewice konsystorskie. Bronzownicy. Jeszcze dwie będą gotowe do druku przed końcem roku, z tych jedna p. t. Piekło Kobiet, na temat omawianej teraz przeze mnie kwestji społeczno-prawnej.

— Nic dziwnego, że w tych warunkach zapomniał pan nieco o przekładach...

— Tak. W ostatnim czasie coraz więcej sprzeniewierzałem się tej pracy. Ale nie odrzekłem się jej bynajmniej. To jest znakomite schronienie na chwile odpływu, neurastenji, to działa wprost leczniczo. No i co za miła asekuracja na przyszłość, co za uczucie bezpieczeństwa: mieć w zanadrzu rodzaj pracy literackiej, który można uprawiać nawet będąc już zupełnym ramolem. Cóż za gwarancja honorowej starości, iluż pisarzom oszczędziłaby ona przykrego schyłku! Coprawda pisarze nieraz w czem innem znajdują ratunek, rzucają się w ramiona polityce, partji; wówczas mają rękojmię, że choćby pisali brednie, znajdą laurów i uznania do sytości. Polityka żyruje wszystko.

— Cóż pan obrał na tom jubileuszowy?

— Jubileuszowy! Brr! niech pan nie wymawia tego słowa!

— Zatem nie jubileuszowy, ale poprostu setny?

— Albo Lamiel, wspaniałą a tak mało znaną powieść Stendhala, albo Pieśń o Rolandzie, wedle wersji Józefa Bedier, autora transkrypcji Tristana i Izoldy. Obie te książki są gotowe do druku i wyjdą nakładem Wydawnictwa Alfa.

— To jest owo nowe wydawnictwo, które podjęło wskrzeszenie Bibljoteki Boya?

— Tak. Zawiązało się specjalnie celem urzeczywistnienia tego, co oddawna było mojem marzeniem, mianowicie ujednostajnienia mojej Bibljoteki, wydania jej na dobrym papierze, w jednym formacie, w tekście staranie przeze mnie zrewidowanym. Że to było mojem pragnieniem, zrozumie pan, jeśli pan sobie uprzytomni warunki, w jakich ta Bibljoteka powstała.

— Warunki?

— No tak. Zacząłem ją wówczas, gdy wyrabiano chleb z trocin a ubrania z papieru, więc go już nie bardzo starczyło na książki. Mimo, że przedtem wyszło już nieco moich przekładów, — Moljer, Rabelais, — nagłówek Bibljoteki Boya pojawił się pierwszy raz w r. 1916, w Krakowie, na pięciotomowem wydaniu Montaigne'a.

— I znalazł pan wówczas wydawcę?

— Wydawcę? Właśnie! Sam wydałem. I nietylko to jedno. Blisko pięćdziesiąt tomów musiałem sam wydać w epokach gdy z nikim nie można było gadać o książce. To też robiłem co mogłem, aby uczynić dokoła nich jakiś ruch, wskutek czego do dziś jeszcze uchodzę za „reklamistę". Ale co to było, w najcenniejszym okresie wojny i wszystkich jej utrapień i braków, kazać ludziom przeczytać kilkadziesiąt tomów arcydzieł!

— A księgarze?

— Och, księgarze! Jeżelibym opisał kiedy moje doświadczenia, byłoby to smętnym dokumentem dla naszego księgarstwa. Gdybym się był oglądał na księgarzy, nie zrobiłbym absolutnie nic, nie ruszyłbym z miejsca. Później dopiero, kiedy moja Bibljoteka utorowała sobie drogę, zacząłem znajdować wydawców, ale i to rwało się ciągle. Żaden z nich nie miał dość tchu, aby konsekwentnie poprowadzić rzecz zaczętą na tak szeroką skalę.

— Więc nikogo?

— Prawda, był w Krakowie początkujący księgarz, z którym pracowałem trochę; podobała mi się jego ruchliwość i śmiałość. Ten miał jedną słabość: lubił ponętne tytuły i na nich budował powodzenie książki. Nieraz namawiał mnie, abym któremuś z głośnych utworów dał inny, pikantniejszy tytuł. Daremnie tłumaczyłem mu, że to byłoby tak jakby ktoś zmienił tytuł np. Pan Tadeusz na Kluczyk pani Telimeny, albo coś podobnego. Przekonał mnie zresztą na przykładzie, że handlowo miał słuszność. Kiedy komedje Marivaux — pod skromnym tytułem Komedje — okazały się chwilowo zbyt ciężkie w sprzedaży, mój księgarz zmienił okładkę na obu tomach, drukując na jednym, od tytułu pierwszej z komedyj. Zebranie amorów, a na drugim Pułapka miłości. I poszły jak woda! Chciał tak samo „rozparcelować" pięć tomów Rabelego i dać im soczyste tytuły, ale nie zgodziłem się...

— Musiał pan jednak mieć wielkie trudności, choćby z drukiem?

— Oczywiście, ciągle był brak czegoś, trzeba było wydawać jak się dało, stąd każda książka

Temniej można rzekomy sensualizm Tuwima (czterdziestu cytatom mającym tego dowieść, można przeciwstawić czterysta wręcz przeciwnych) uważać za cechę typową twórczości Polaków-Żydów. Czemu jej naprzykład niema wcale u Langego, Słońskiego u niejednego „zakochanego w Polsce"? Natomiast twórczość powojenna, nietylko polska, podobnie jak i życie samo wykazują radykalne odchylenie od owej idealnej linji, na której rozwijał się romantyzm i „Młoda Polska". Huragan dziejowy dokonał całkowitego przewartościowania wartości dawniejszych, najwyższe dobra duchowe utraciły chwilowo swe znaczenie i niby ów woreczek z perłami odrzucony na pustyni przez zgłodniałego Araba ustąpić musiały pierwszeństwa tym ziemskim, arcyziemskim, przyziemnym. Wszak podczas wojny jeden z największych uczonych europejskich napisał długą rozprawę o sposobach przyrządzania chleba, a ludzie odmawiający „Ojcze nasz" bez analizowania poszczególnych ustępów, wtedy dopiero zrozumieli całą doniosłość słów: chleba naszego powszedniego daj nam Panie...

Specjalnie młode pokolenia, wychowane w atmosferze troski i zabiegów o rzeczy codziennego użytku, nauczyły się cenić, może przeceniać... mleko pachnące wanilją. I zbuntowały się przeciw temu, co obniżyło życie, czyniąc z niego walkę, jaką instynkt samozachowawczy dyktował był jaskiniowcom. Tylko że tamci walczyli z przyrodą, ukrywającą swe tajemnice, czy z dzikim zwierzem, gdy „homo sapiens", mający za sobą 19 wieków kultury, musiał mordować swego bliźniego dlatego, że gdzieś tam na kuli ziemskiej... trysła nafta.

Rewolucjonizm Tuwima nie jest niczem innem, jak zrewoltowanym humanitaryzmem, płynącym z tegosamego źródła co szlachetny protest Romain Rollanda, płomienne oskarżenie Remarque'a, obrazy krwawej gehenny Barbusse'a, itd.

Minęły czasy humanitaryzmu, wypowiadającego się we wzniosłych zasadach filozofów i lirycznych wylewach poetów. Huk armat jęk pobojowisk stępiły nam słuch; dziś trzeba krzyczeć, by być słyszanym. (Pasjonalizm i rewolucjonizm!) Trzeba krzyczeć, by być słyszanym przy łoskocie maszyn i warkocie aeroplanów a dzwonieniu telefonów, poprzez zgiełkliwą kakofonję wszystkich tych cudów techniki, które ich twórcy, pławiącemu się w samochwale człowiekowi XX. stulecia, przesłoniły cuda przyrody. Butny egocentryzm zajął miejsce dawnego heliocentryzmu, a sztuka naśladująca życie, czy naśladowana przez nie, odwróciła się od opiewanych przez wieki wschodów i zachodów i poświat księżycowych, (tam, gdzie jest księżyc, jest i aeroplan) i najczęściej poprzestaje na tem, co uchwytne i naoczne (utylitaryzm).

Cud przestał istnieć, oglądany przez teleskop i mikroskop, ujęty w formułę naukową. I rozluźnił się związek między człowiekiem a naturą. Ongiś, gdy na Golgocie konał Syn człowieczy dla odkupienia ludzkości, słońce zasłoniło swe oblicze i mrocznym kirem okryło świat. Teraz, gdy przez lata na lądach i morzach i w sferach napowietrznych mordowano Chrystusa ludzkości, słońce i księżyc z niewzruszonym spokojem oświetlały pobojowiska, a gwiazdy mrugały do siebie, jak podczas przechadzek zakochanych par... Inne czasy, inne pieśni.

* * *

Odwróćmy kwestję. Przypuśćmy, że literatura polska istotnie wymaga sanacji moralnej; przypuśćmy, że symbioza polsko-żydowska jest niemożliwa, że pasjonalizm, rewolucjonizm, sensualizm utylitaryzm to cechy wyłącznie żydowskie, zagrażające twórczości polskiej. Pozwólmy stuprocentowym narodowcom polskim powtórzyć za Heinem: „Das Judentum ist keine Religion, es ist ein Unglück". Co z tego? Numerus clausus w literaturze przeprowadzić się nie da. Poco więc scholastyczne, bezcelowe rozszczepianie włoska na czworo?

Żółte łaty, łańcuchy ghetta, niesamowite legendy o mordach rytualnych należą mimo wszystko do upiorów, których wskrzesić nikt chyba pragnąć nie może. Nikt też nie będzie odbudowywał chińskiego muru przesądów w czasach, kiedy aeroplany, ziściwszy dumne sny Ikarowe, szydzą z wałów i słupów granicznych; kiedy radjotelegraf łączy najsamotniejszą wyspę oceanu z ludnemi metropoljami; kiedy nauka rozbiła nawet atomy (mikrokosmy separatyzmu) na drgające fale elektronów, czyniąc wszechświat jedną harfą, z której duch ludzki winien wydobyć symfonję wszechobejmującą, niezakłóconą dysonansami przejściowych sporów rasowych, klasowych, wyznaniowych.

Że K. H. Rostworowski, którego twórczość jest skrystalizowaną w słowo muzyką, że autor „Judasza", który wbrew skostniałej tradycji wytrącił z kurczowo zaciśniętych palców Iskarjoty woreczek ze srebrnikami i ukazał nam nędzę człowieka łaknącego cudu, a nie mogącego weń uwierzyć — że właśnie ten poeta-filozof, ogarniający tak rozległe niebosiężne horyzonty, tym razem uległ „duchowi ciężkości", w tem tragizm nieporozumienia. **ml.**

w innym formacie, na innym papierze, często złą farbą, niektóre wprost haniebne.

— Bądź co bądź, rozwinął pan niepospolitą energję handlową...

— Tylko z konieczności. Ideałem moim jest pracować w swoim pokoju i nie wiedzieć nic o stronie technicznej. Ileż ja czasu na to straciłem! Ale cóż miałem robić, gdy na moje propozycje wydawcy otwierali szeroko oczy. Wszak o dawnej literaturze francuskiej ogół tyle u nas wiedział co o japońskiej! Nawet na takie „złote jabłko" jak Brantome, o które się dobijali później, nie znalazłem wydawcy. Aby wydać Montaigne'a, zadłużyłem się na kilkanaście tysięcy koron (w złocie!). Dziesięć komedyj Marivaux udało mi się sprzedać księgarzowi za łączną sumę 500 koron (już w gorszym złocie), ale musiałem mu dodać lampę wiszącą i piecyk żelazny (przeprowadzałem się właśnie), aby go skłonić do dobicia interesu. To był czas wojenny! Kartezjusza wpakowałem publiczności dzięki znanej opasce „tylko dla dorosłych", której historja obiegła już, dosłownie, kulę ziemską. Kawalerskie gospodarstwo Balzaka kupowały wdowy, które miały na kwaterze i wikcie wojskowych (było to w czasie największych kłopotów aprowizacyjnych), myśląc, że to jest rodzaj książki kucharskiej.

— A pomoc ze strony instytucyj naukowych?

— Och! Raz jeden, nie widząc nadziei wydania pięciu tomów Montaigne'a, którego uparłem się ujrzeć po polsku, udałem się do generalnego sekretarza krakowskiej Akademji Umiejętności, a zarazem dyrektora drukarni uniwersyteckiej, aby mi udzielił w tej drukarni jakiegoś kredytu. Odmówił wręcz, nie szczędząc mi zresztą komplementów, co do mojej pracy, ale oświadczył, że jest nie aktualna, na długie lata nie aktualna. Wzamian udzielił mi rady: mianowicie, abym pisał powiastki wojenne (mogą być i pieprzne, dodał, klepiąc mnie po brzuchu), a wtedy (powiadał) znajdę łatwo wydawcę... Taką radę dostałem od przedstawiciela Akademji Umiejętności, i to był jedyny objaw zainteresowania się czcigodnej instytucji moim wysiłkiem, który odbywał się tuż pod jej bokiem...

— Mimo to dał pan sobie radę?

— Ba, radziłem sobie jak mogłem; w potrzebie wygrywałem niezawodnie atuty tłumacza Pań swowolnych i autora Słówek. Przeplatałem umiejętnie powagę płochością: przez Listy perskie torowałem drogę dla Ducha praw (tak samo zresztą jak uczynił wielki ich autor). Noc i chwila Crebillona poprzedziła Myśli Pascala. Czytelnik, wciąż utrzymywany w niepokoju, wciąż łechtany moją dwuznaczną reputacją, brał wszystko, wszędzie spodziewając się pikanterji. Rozprawę o metodzie widział mój znajomy w szufladzie u panny bufetowej razem z Kultem ciała. Czytała cierpliwie, aby się dowiedzieć wreszcie, co to za metodę ten osławiony Boy zaleca... Stąd moja podwójna reputacja, która towarzyszy mi zresztą do dziś: z jednej strony witano mnie jako „wychowawcę", z drugiej odżegnywano się odemnie jako od demoralizatora!

— Które z pańskich wydawnictw było najpoczytniejsze?

— Tristan i Izolda, obok Pań swowolnych oczywiście. Potem Spowiedź dziecięcia wieku Musseta, Manon Lescaut, Listy panny de Lespinasse, słowem książki apelujące przedewszystkiem do serca kobiet. Ale Tristan ze swą Izoldą pobili wszystkie rekordy: stary rekin książkowy z ulicy Świętokrzyskiej, p. Jakób Przeworski, ojciec czworga dorosłych dzieci, płakał nad tą książką...

— A jaki był stosunek krytyki?

— Wówczas idylliczny! Jeżeli mogłem osiągnąć mój cel, to w znacznej mierze dzięki niepodzielnemu prawie poparciu prasy. Byłem wówczas tak na uboczu, w moim mundurze wojskowego lekarza tak nie zawadzałem nikomu! Należało do dobrego tonu popierać mnie. Nic zresztą nie pojawiało się wówczas na rynku księgarskim, nie było o czem pisać, chwytano tedy z radością sposobność, każdy tom moich wydawnictw omawiano w wielkich feljetonach. Specjalną życzliwością otaczali w początkach moją „Bibljotekę" Ludwik Szczepański, Zdzisław Dębicki, profesorowie Sinko, Szyjkowski i Jachimecki, Czesław Jankowski, W. Fallek... Wacław Borowy przedewszystkiem, który napisał całą książkę p. t. Boy jako tłumacz. Ale i inni. Klerykalny „Głos Narodu", który obecnie zalicza mnie jako „masona" z wielkich pisarzy francuskich w czambuł zwie „brudną literaturą", witał pochwalnie wydanie Powiastek Woltera! K. H. Rostworowski mienił mnie „wielkim poetą" po Świętoszku... Pan Nowaczyński pisał, że „Boy sam jeden zrobił dla zbliżenia Francji z Polską tyle co cały paryski Komitet Narodowy". Potem się to zmieniło potrosze: obecnie jestem w połowie przynajmniej dzienników na czarnej liście, wraz z biednymi francuskimi genjuszami. Ale wówczas! Kotona było to, że „Krakauer Zeitung", organ komendy twierdzy w Krakowie (oczywiście wychodzący po niemiecku), zamieścił feljeton p. t. „Boy", sławiąc moje zasługi w — propagandzie kultury francuskiej. To było w pełnej wojnie, gdy w Berlinie Niemcy wykreślali z karty restauracyjnej wszystko co trąciło Francją i z patrjotyzmu majonez przechrzcili na „Oeltunke". Poczciwa Austrja!

— Słowem, sielanka!

Wojna — wojnie

(Wiersz wykonany przez członków Organizacji Młodzieży TUR, jako deklamacja chóralna podczas „Dnia Młodzieży“ w Krakowie).

CHÓR ŚLEPYCH

Na polach
kołyszą się w słońcu złote kłosy —
Na łąkach
kołyszą się w rannym wietrze trawy —
Na fali, na bystrej fali igra słoneczny blask
I tylko my — tylko my — jesteśmy
ślepi — ślepi — ślepi

Dusi, gryzie i rwie kolumna trujących gazów,
Krwawym wybucha ogniem rozpryskujący się [granat,
Głęboko wierci ostry, drący, stalowy bagnet,
Świszcząc, wpada jak piorun z złowieszczym chi-[chotem kula.

Gaz —
Gaz oczy, oczy wyżera —
Bagnet —
Bagnet się w czaszkę wwierca —
Kula
Źrenice przebija —
Jesteśmy ślepi — ślepi!

CHÓR KOBIET I DZIECI

W mokrych rowach,
W rozmiękłej glinie,
We wspólnym grobie,
Leżą silne, spracowane ręce,
Leżą jasne, młodzieńcze głowy,
Leżą usta, które całowały —
My — jesteśmy te, co pozostały
matki —
dzieci —
wdowy —

Z kątów czai się nędza,
Rozpacz patrzy z za węgła -
Życie cień skrył grobowy —
My — jesteśmy te, co pozostały
matki —
dzieci —
wdowy —

CHÓR KALEK

Siedzę
na bruku — wyciągam kaleką [dłoń —
O nasze żelazne mocarne dłonie!
Przez zabłocone jezdnie
Włóczę
kadłub bez nóg —
Na polach —
W bagnach
W lasach
Po ugorach
W męce, co zda się trwa wieki
Pozostawialiśmy ręce i nogi —
Kaleki — kaleki — kaleki —

MŁODZI

Hej! Cicho!
Nie zawodzić, nie skamleć, nie jęczeć!
Jeszcze jesteśmy my — Młodzi!!

Idziemy silni, jak burza,
Z głosem
Huczącym jak grom:
Pod naszą stopą drży ziemia!
Podamy sobie
Przez wszystkie wody i lądy,
Poprzez granice i kraje,
Wiecznie broczące się krwią
Bratnią dłoń zbojną —

Hej, młodzi, do apelu!
do walki!
Precz z wojną!

Bronzownicy

Boy-Żeleński: „Bronzownicy“. Warszawa. Towarzystwo wydawnicze „Rój“.

„Bronzownikami“ przezwał Boy tych historyków literatury, którzy starają się dla społeczeństwa zrobić z wielkiego pisarza (w tym wypadku z Mickiewicza) „posąg z bronzu“, a nie postać ludzką i w tym celu preparują jego biografję w sposób praktykowany w hagjografji (żywotach świętych). Milczeniem pokrywa się każdy moment w życiorysie wielkiego pisarza, wykazujący jego cechy ludzkie-arcyludzkie, zataja się prawdę historyczną, choćby niezbędną dla wyjaśnienia pewnych zagadek wzlotów i upadków twórczości danego pisarza, a fabrykuje się żywot dla „zbudowania“ i „krzepienia serc“. Zakłaną w ten sposób historję literatury jął odełgiwać Boy ku zgorszeniu świętoszków i cechowych augurów historji literatury polskiej.

Wywołały tę jego kampanję ataki, które na siebie ściągnął swoją zwięzłą, a świetną biografją Adama Mickiewicza, umieszczoną na czele popularnego wydania zbiorowego dzieł wieszcza. Przedsięwziął tedy Boy rewizję poglądów na Towiańskiego i towiańszczyznę, której wpływ fatalnie się odbił na życiu duchowem Mickiewicza i na jego twórczości. Wedle panującej obecnie mody pisze się o towiańszczyźnie w sposób namaszczony, pomijając w zupełności wszelkie świadectwa współczesnych, których raziły w tej sekcie pewne skazy, pewne zwłaszcza rysy zmysłowości i lubieżności w teorji i w praktyce. W konsekwencji wydobył Boy z mroków umyślnego zapomnienia postać Ksawery Deybel, która odgrywała wybitną rolę w sekcie Towiańczyków i w życiu Mickiewicza. Podniósł sprawę zaginionej części pamiętnika Zofji Szymanowskiej, siostry Celiny Mickiewiczowej, a później żony Teofila Lenartowicza. W rezultacie postawił Boy tezę, że Władysław Mickiewicz, który w swem ręku skoncentrował wszystkie źródła naszej wiedzy o Adamie Mickiewiczu, mimo że z pietyzmu synowskiego dokonał w tej dziedzinie ogromu pracy, z drugiej strony nie nadawał się na biografa swego ojca właśnie z powodu swego pietyzmu synowskiego, niejednokrotnie kolidującego z bezstronnością objektywnego i bezinteresownego historyka. Że zaginęło tak ważne źródło biograficzne, jak pamiętnik Zofji Szymanowskiej, winę tego przypisał Boy Władysławowi Mickiewiczowi. Sam zaś podjął próbę „uczłowieczenia“ Adama Mickiewicza, którego „w odlewarni bronzu“ zrobiono posągiem zimnym i zagadkowym dla dzisiejszego pokolenia.

Toteż „Bronzownicy“ Boya są epokową i sensacyjną rewelacją. Właściwie rolę tę spełniły wchodzące w skład tego tomu artykuły Boya już poprzednio, gdy pojawiły się kolejno w „Wiadomościach Literackich“ i w feljetonach „Kurjera Porannego“. Powstał huczek, że Boy „szarga świętości“. Podobnie, jak mnie przed paru laty zaatakowano za to, że wykazałem (Biblioteka Narodowa, tom 27) stosunek Mickiewicza do socjalizmu, rzucono się teraz na Boya jako na świętokradcę za to, że tradycyjnie zakłaną w mistycznym patosie biografję Mickiewicza jął odełgiwać.

Z kampanji tej wychodzi Boy zwycięsko na całej linji. Podjęta przezeń rewizja zakorzenionych metod okazała się czynem, który bezwzględnie dodatni wpływ wywrze na dziejopisarstwo literatury polskiej. Gdy tak nieuprzedzony i krytyczny umysł, jak Boy, poszperał trochę w bibljotekach i archiwach, wyszła z tego rzecz płodna i ożywcza. Do naszych badań historyczno-literackich wpuścił on pęd świeżego powietrza oczyszczający atmosferę nasiąkłą stęchlizną śniedzi nieodłącznej od bronzu. Krzyczą na niego: „dyletant“, „plotkarz“ i Bóg wie co, ale skapitulować muszą, — jasne, spojrzenie na rzeczywistość i talent pisarski Boya triumfuje i spełnia dzieło pionierskie.

Emil Haecker.

— Tak sielanka. Był to okres, w którym, opanowawszy rynek i dusze, osiągnąłem wreszcie to, że mogłem prowadzić za sobą wszędzie gdzie mi przyszła ochota. Wałęsałem się też z rozkoszą po literaturze pięciu wieków, od Villona do Verlaine'a. Wówczas to poznałem w całej pełni rozkosze tłumacza, ową „rozpustę stylów“, o której zwierzenia moje znalazły tak sympatyczny oddźwięk, gdym o niej opowiadał zebranym w amfiteatrze Sorbony matadorom francuskiej krytyki. Dzięki tej pracy przebyłem koszmar wojny jak we śnie. I oto zupełnie paradoksalne zjawisko: jedynie dzięki owym warunkom chwili udało się wytworzyć stan masowej konsumcji arcydzieł. Prawie nic, jak wspomniałem, wówczas innego nie wychodziło, ja zaś wydawałem dziesięć do dwunastu tomów na rok; nic więc dziwnego, że witryny księgarskie były zapełnione Bibljoteką Boya, a publiczność nawykła czekać nowego tomu z niecierpliwością. To był jeden z najoryginalniejszych kursów „klasycznego“ wykształcenia. Będąc we Francji, śmiało mogłem powiedzieć Francuzom, że Montaigne lub Rabelais są potoczniej czytani w Polsce niż we Francji, gdzie ich oddziela od czytelnika najeżona trudnościami stara francuszczyzna. U nas Montaigne'a czytano w rowach strzeleckich. Dla wielu literatów polskich literatura ta była rewelacją, zwłaszcza Rabelais, który naprzykład stał się, m. in. ulubioną lekturą Reymonta.

— A później?

— Później oczywiście te warunki zmieniły się. Wychodziło mnóstwo książek, nowości... Ja sam, przeniósłszy się do Warszawy, ogarnięty gorączką pisania, pochłonięty działalnością krytyczną, publicystyczną, mocno zaniedbałem pracę tłumacza. Nie miałem czasu o tem myśleć. Jeden po drugim tom mojej „Bibljoteki“ znikał, wyczerpany, z półek; publiczność zapominała o nich. Nawet tak ulubionej książki jak Dzieje Tristana i Izoldy niema dziś w księgarni. I oto teraz „Wydawnictwo Alfa“ występuje w całym nowoczesnym rynsztunku wydawniczym, celem wskrzeszenia Bibljoteki Boya, tym razem już na trwałe.

— Ilu pan ogółem przekładał autorów?

Trzydziestu pięciu: z dawnych Dzieje Tristana i Izoldy, Pieśń o Rolandzie; dalej Villon, Rabelais (cały), Montaigne (cały), Brantome (cały) Descartes, La Rochefoucauld, Pascal (cały), Moljer (cały), Racine, Pani de la Fayette, Lesage, Montesquieu, Marivaux, Wolter, Crebillon, ksiądz Prevost, Bernardin de Saint-Pierre, Rousseau, Diderot, Laclos, Beaumarchais, panna de Lespinasse, Chateaubriand, Constant, Stendhal, Balzac, Gautier, Musset, Merimee, Murger, Verlaine, Dumas-syn, Scribe. Trzydziestu pięciu.

— Czy, wznawiając Bibljotekę Boya, czyni pan jakie zmiany w tekście?

Ogromne! Mimo, że krytyka była na mnie jako na tłumacza tak łaskawa, ja nie byłem z siebie zadowolony. Pracowałem w strasznym pośpiechu, pędziła mnie jakaś gorączka, aby zapełnić te wiekowe luki, jakie mieliśmy w naszym stanie duchowego posiadania wielkich pisarzy francuskich. Bo większość tych nazwisk była u nas zupełnie obca, większość tych utworów pojawiała się w Polsce po raz pierwszy. Kiedy zacząłem je wydawać, z wielkiej literatury francuskiej nie istniało w handlu księgarskim po polsku — można powiedzieć — nic. Dlatego spieszyłem się bardzo: takie zresztą mam usposobienie, że raczej pracuję gorączkową niecierpliwością niż skrzętną pilnością. Przez całą wojnę pracowałem zresztą w fatalnych warunkach, w czasie dyżurów, chowając papiery na odgłos kroków zwierzchnika, z terczącym wciąż dzwonkiem telefonu nad głową. Dlatego też czułem gruntowną potrzebę rewizji tekstu; nowe wydanie będzie przeważnie bardzo różne od dawnego, poprawione, ulepszone, staranne. W niektórych tomach ani jednego zdania nie zostawiłem tak jak było. Dlatego bardzobym pragnął, aby w rękach moich sympatyków i czytelników to zbiorowe wydanie zajęło miejsce dawnych tomów.

— I liczy pan na powodzenie?

— Oczywiście! Tylu mam wśród publiczności przyjaciół i tyle spotykało mnie nieraz tej przyjaźni dowodów, iż, kiedy powiem moim czytelnikom, że zależy mi na tem, aby pojedyncze błąkające się na półkach tomiki oddali ubogim dzieciom stróża, a sami zaabonowali się w „Wydawnictwie Alfa“, nie wątpię ani chwili, że to uczynią z przyjemnością dla mnie, a z pożytkiem dla siebie. Będą mieli z czasem rząd książek ładnie wydanych, wykwintnie oprawnych, w jednostajnym formacie, a nic bardziej nie drażni amatora książki, niż tego rodzaju dziadowski wygląd, jaki przedstawiała dotąd Bibljoteka Boya.

— Zaczyna się od serji dwunastu tomów?

— Tak, i bardzo smakowicie dobranych. Zaraz później pójdą dalsze serje. Będzie to, w polskiej mowie, ekstrakt myśli pięciu wieków: w tem mała szafeczka z napisem „Trucizny“; — jak w aptece. Bo w literaturze, jak w medycynie, trucizny bywają najdzielniejszym środkiem leczniczym...

—ooo—

Oświata robotnicza w Krakowie

Dzieje naszej pracy oświatowej wśród proletarjatu krakowskiego zamykają się w ostatnich trzydziestu latach. Podąża ona prawie równo z rozbudzeniem się ruchu politycznego Krakowa pod czerwonym sztandarem PPS.

Działalność oświatowa skupiała się początkowo w organizacji Tow. Uniw. Ludowego, a ostatnie lata w Tow. Uniw. Robotniczego. Charakter tej działalności odźwierciadla dążenia i marzenia społeczne, rozmiary jej są świadectwem stopnia demokratyzacji narodu i podnoszenia się jego nizin.

Człowiek nieoświecony spogląda na ziemię jako na padół cierpień i płaczu — trzeba było tego człowieka podnieść z tej ciemnoty — aby wskrzesić niejako jego byt — dać mu słońce — dać mu poczucie prawa do własnego mózgu.

Tego zadania podjął się TUR i jak widać z wyników jego pracy, zatacza coraz szersze kręgi, różniczkuje się, sięga głębiej i dalej. TUR daje naukę „czystą" niczem nie zmąconą.

Miljony zbudzić, pokazać im światłość dnia, wyzwolić z ciemności fanatyzmów i wieść ich po drogach kultury w słoneczny kraj przyszłości — w takie cele uzbroili Uniwersytet robotniczy jego twórcy.

Kraków w tem przoduje — czerwony Kraków — pełen jasnych chwil potęgi proletarjatu potrafił ugruntować wśród robotników to przekonanie, że przez oświatę — szara masa robotnicza dojdzie do zwycięstwa.

Program krakowski, o którym będziemy mówić, jest nieco odrębnym od programów stosowanych w innych oddziałach TUR na terenie całej Polski. Musi on być innym, gdyż w innych zupełnie warunkach w Krakowie rozwijała się działalność oświatowa wśród robotników, niż gdzieindziej. — U nas kultura robotnika stała najwyżej, wyhodowana długoletnią działalnością Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego. I kiedy powstało TUR w przeszło stukilkudziesięciu oddziałach całej Polski, TUR krakowskie musiało program swój wzmocnić, a tem samem przodować w wychowaniu robotnika. I nie dziw, że ostatnie kongresy oświatowe TUR odbyły się w Krakowie, bo — jak orzekli członkowie głównego zarządu — w tym ośrodku najwyższej oświaty proletarjatu radzić należy nad dalszym rozwojem tej instytucji. Kraków jest typem wzorowej i planowej pracy na polu oświatowem.

Garną się do niej starzy, wypróbowani robotnicy i młodzież proletarjacka — ta gwardja młoda proletarjackich mas.

I tu następuje podział pracy — nad dalszem uświadomieniem starych Towarzyszów i nad budzeniem oświaty wśród młodzieży. Ale w niektórych punktach, praca ta zlewa się w jedną całość, do wspólnej pracy dochodzimy nad obiema grupami. Starszych robociarzy — interesują luźne wykłady i to z różnych dziedzin wiedzy. Jak stwierdzono na podstawie danych statystycznych starzy towarzysze najchętniej przysłuchują się odczytom z dziedziny przyrody, z podróży naukowych, ale przedewszystkiem zainteresowanie wzbudziły u nich odczyty z dziedziny chorób zawodowych, — przedewszystkiem gruźlica. — Młodzi robociarze przygotowują się do słuchanie odczytów w kołach samokształcenia. Tam poznają różne dziedziny wiedzy i, już nieco wykształceni, poczynają przysłuchiwać się powoli wykładom dla starszych z wielkiem zainteresowaniem. I znowu doświadczenie uczy, że młody TUR-owiec, który nie pracował w kole samokształcenia, będąc na odczycie, nie wysłuchał go do końca, lecz znudzony — opuszczał wcześniej salę. Zrozumiałą jest rzeczą, że czynił to dlatego, że nie był należycie przygotowany swą wiedzą do poważnego odczytu, wymagającego czegoś więcej od słuchacza, jak tylko niemego słuchania prelegenta.

Wiedza ogólna, kultura specjalna robotnika krakowskiego buduje swe fundamenta na kulturze samego Krakowa. Miasto-antyk, miasto zabytków kultury i sztuki, już same jego stare ulice, pobudzają robotnika do myślenia. I dziwne — można powiedzieć, że żadna z instytucyj kulturalno-oświatowych, spoczywających w rękach burżuazyjnych i posiadających olbrzymie subwencje — nie wytyczyła swoim członkom tych dróg do poznania wielkości i piękna Krakowa, co skromna, uboga instytucja robotnicza TUR.

W sezonie wiosennym i letnim setki, tysiące robotników przepłynęły wartką falą przez wszystkie muzea krakowskie, przez wszystkie instytucje naukowe tak licznie rozsiadłe w starym grodzie podwawelskim. A jak oni się interesowali każdym zabytkiem sztuki, każdym okazem przyrodniczym — niech powiedzą świadectwa kierowników tych instytucyj, którzy z podziwem stwierdzali, że takiego zainteresowania się wiedzą i sztuką nie widzieli u patentowanych inteligentów. Robotnik chce poznać swoją własność, chce poznać wszystko, co się łączy z oświeceniem jego umysłu — chce zdobyć wiedzę, której mu poskąpiono w dziecinnych, a później młodzieńczych latach. Sam się do niej garnie, pod opiekuńczemi skrzydłami TUR.

Robotnicy krakowscy mają wyrobiony zmysł orjentacyjny i dużo zapału, łączą często bezpośrednią wrażliwość z tą szczególną mocą, jaką dają ciężkie doświadczenia życia, spędzonego w walce o byt.

Ideały życiowe, zagadnienia napozór odległe od siebie, asocjacje, których umysł „naukowy", przewidzieć nie może, uwydatniają się w ich zapytaniach, szczególniej w dyskusjach, które się zawsze wywiązują po wycieczkach naukowych.

W takich wycieczkach po muzeach i zakładach naukowych bierze udział także młodzież robotnicza — i to jest wspólnym momentem wszczepiania wiedzy, jak zaznaczyłem powyżej w obu pokoleniach proletarjatu. Tu jednako działa wyobraźnia i jednaki osiąga cel.

TUR ma na celu również wzbudzenie wśród robotników poczucia piękna i zajęcia się szerokich mas sztuką i muzyką.

Zamiłowanie do teatru u robotników krakowskich jest wielkie — oni są wybredni — mają „smak" teatralny, doskonale oceniają sztukę. Ileż to przedstawień w teatrze J. Słowackiego, przy przepełnionej widowni robotnikami — dało dowód, że Kraków robotniczy kocha sztukę. A skromna stała scenka TUR w Domu robotniczym, jak jest ukochana przez te szare rzesze, utrudzone pracą całego tygodnia. Ileż to pięknych chwil radości a czasem wstrząśnień przeżywa robotnik krakowski, spędzając wieczory niedzielne, zamiast w knajpie, na przedstawieniu, lub wieczorze muzykalno-wokalnym w TUR. Oni ukochali tę scenę, bo to ich odpoczynek i nauka.

Należy poruszyć tu jeszcze zbliżenie się mas robotniczych — podczas wieczorów dyskusyjnych, a przedewszystkiem podczas tych wprost olbrzymich wycieczek w porze letniej za miasto, czy to do Ojcowa, Tyńca, Bolechowic, Skały Kmity itd. Rzeczywiście imponujące te wycieczki — radość życia po pracy — rozkosz ukochania przyrody — zbratanie się tych szarych mas z pod czerwonego sztandaru PPS, którego pieśnią upojeni, spędzają robotnicy krakowscy dzień wolny od pracy na łonie natury.

A uzupełnienie wiedzy, to Biblioteka TUR. Wielka, jedna z największych bibliotek krakowskich, chluba proletarjatu krakowskiego. Jak w ulu — ruch w godzinach wieczornych w lokalu jej w Domu robotniczym. Setki robotników starych i młodych, kobiet i dziewcząt, przewija się przy okienkach, przez które otrzymują książki. Uzupełnienie wiedzy danej żywem słowem na odczytach i wycieczkach naukowych — przez czytanie dzieł naukowych i poważnych powieści. To jest zaokrąglenie poznania tajemnicy — wiedzy, wydobycia światła z mroków, promieni słońca z ciemnych odchłani. Oto całokształt pracy — oto te kółka, kółeczka, które wprawiają w ruch tę wielką maszynę — zegar, który kiedyś wybije godzinę zwycięstwa proletarjatu.

Mechanizm tego zegara — Tur jest misterny i wielki. Tyle przelatujących obok nad i pod sobą kółeczek, tyle sztyfcików, które przy lada wstrząsie lub upadku mogą zatrzymać bieg czasu zegaru — mogą go zepsuć — a nawet może pęknąć sprężyna. TUR to ten zegar oświatowy, precyzyjny, nad którym czuwa PPS i trwa niewzruszenie, mimo burz, mimo wstrząsów, bo wie, że zegar trzymany w rękach robotników krakowskich idzie miarowo, normalnie i nie zatrzyma się nigdy, tak, jak serce robotnika, które bije jednym taktem — zwycięstwa idei wyzwolenia klasy robotniczej.

Wincenty Korolewicz.

Z czeskiego Sejmu

JAK LUDOWIEC DR. BUZEK WSZEDŁ W ZWIĄZEK Z SOCJALNĄ DEMOKRACJĄ?

Jak wiadomo naszym czytelnikom, ze Śląska czeskiego wybrano dwóch posłów-Polaków: tow. Chobota i dr. Jana Buzka, przyczem podawaliśmy już wiadomość, że poseł Buzek nie odłącza się od posła Chobota, lecz wraz z dwoma posłami żydowskimi wybranymi na wspólną listę szukać będzie oparcia w klubie czeskich socjalnych demokratów.

W ostatnim numerze frysztadskiej „Gazety Kresowej" wyjaśnia on, że początkowo, jako ludowiec, rozważał myśl oparcia się na agrarjuszach czeskich, ale jak pisze: „Z wiarygodnego źródła doszło do mojej wiadomości, że z Jabłonkowskiego wysłano do Pragi list następującej treści, ażeby mnie (ze względu na miejscowe stosunki) nie przyjęto do klubu agrarnego, gdyż mogłoby to pewne miejscowe czynniki **krępować w ich akcji, zmierzającej do osłabienia naszych polskich stronnictw".**

Słowem, szowinizm agrarjuszów czeskich zgóry uniemożliwił taką kombinację. P. Buzek musiał zaniechać wszelkiej myśli hospitowania w czeskim klubie agrarnym, przyczem swoim stronnikom wyjaśnia, że natomiast socjalna demokracja czeska **„daje nam gwarancję popierania naszych nieodzownych potrzeb kulturalno-narodowych, gospodarczych i społecznych".** O trzeciem wyjściu — o pozostaniu „dzikim" — jak mówi się w języku parlamentarnym, nie myślał, gdyż powiada „zawisnąłbym w próżni i pozostałbym, jako zero, poza nawiasem życia parlamentarnego, na którą to rolę nie mógłbym się zgodzić".

Wiadomości polityczne

WOTUM ZAUFANIA DLA RZĄDU CZESKIEGO

Po czterodniowej dyskusji, w której przemawiało czterdziestu mówców, Izba przyjęła oświadczenie rządowe. Przeciwko przyjęciu głosowali tylko komuniści.

ODROCZENIE PARLAMENTU NIEMIECKIEGO

Reichstag w nocy z soboty na niedzielę odbył krótkie posiedzenie, na którem 255 głosami przeciw 131 przyjął projekt ustawy, upoważniającej rząd do utworzenia funduszu amortyzacyjnego w wysokości 450 miljonów marek. Po przyjęciu tej ustawy Reichstag odroczył się na nieograniczony czas.

HEIMWEHRA PRZECIW ANSCHLUSSOWI

Wiedeńska „Arbeiterzeitung" ogłasza oświadczenie kierownictwa Heimwehry, zamieszczone w paryskim organie rojalistycznym „Action Francaise" następującej treści: „Możemy zapewnić, że Heimwehra nie jest zwolenniczką Anschlussu. Byłoby nierozsądnie pracować przez dziesięć lat na to, aby inni zebrali owoce tej pracy. Możemy zapewnić, że znaczna większość Heimwehry będzie przeciwna Anschlussowi, gdyby kwestja ta dziś albo w przyszłości została poruszona. W oczach naszych Anschluss równałby się samobójstwu. — Oświadczenie kanclerza Schobera, według którego Austrja i Niemcy będą postępować razem w dobrych i złych czasach, miało tylko na celu uspokojenie pewnych kół, których nie należy identyfikować z Heimwehrą. Zdaniem naszem nie miałby kanclerz Schober żadnego interesu w połączeniu Austrji z Niemcami".

PLEBISCYT HUGENBERGA W NIEMCZECH

W całych Niemczech odbywało się w niedzielę głosowanie plebiscytowe nad odrzuconym przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej, domagającej się odrzucenia planu Younga. Mimo prowadzonej przez partje nacjonalistyczne z olbrzymim nakładem środków propagandy prasowej i agitacji, w Berlinie i większych miastach Rzeszy plebiscyt naogół miał **przebieg spokojny.** Według dotychczasowych doniesień zarówno w Berlinie, jak i w szeregu miast przyszło tylko do nieznacznych starć ulicznych między grupami hitlerowców a policją, która rozpędzać musiała pałkami gumowemi opornych. Wyniki cyfrowe głosowania znane będą dziś lub jutro.

DYMISJA TOW. HILFERDINGA

Biuro Wolffa donosi, że prezydent Hindenburg przyjął na wniosek kanclerza Rzeszy Müllera prośbę ministra skarbu Hilferdinga o zwolnienie go ze stanowiska. Tymczasowe kierownictwo ministerstwa skarbu powierzył prezydent ministrowi Moldenhauerowi (z niemieckiej partji ludowej). Socjaliści uważają ministerstwo skarbu za swój stan posiadania i wysuwają jako swego kandydata znanego ekonomistę dra Hertza.

MOŻLIWOŚĆ NOWYCH WYBORÓW W ANGLJI

Organ partji pracy „Daily Herald", a za nim cała prasa, rozważają możliwość rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia na wiosnę nowych wyborów. Centrala partji pracy wydała instrukcje do oddziałów okręgowych w sprawie poczynienia przygotowań do ewentualnych wyborów.

PODPISANIE UMOWY SOWIECKO-CHIŃSKIEJ

Agent komisarjatu spraw zagranicznych ZSRR Simanowski i komisarz dyplomatyczny rządu chińskiego Tsai podpisali w Chabarowsku protokół, — **który przywraca „status quo" na kolei wschodniochińskiej.** Konsulaty i organizacje handlowe sowieckie w Mandżurji zarówno, jak i konsulaty i przedstawicielstwa handlowe chińskie na Dalekim Wschodzie sowieckim zostaną natychmiast znowu powołane do życia. Na granicy chińsko-sowieckiej przywrócona zostanie **sytuacja pokojowa,** poczem wojska obu stron zostaną **odwołane.** Obie strony wypuszczą na wolność uwięzionych obywateli stron przeciwnych. Władze chińskie **rozbroją oddziały białogwardyjskie** i wysiedlą ich organizatorów. Sprawa **całkowitego podjęcia stosunków dyplomatycznych** pomiędzy obu państwami pozostaje otwarta do chwili zwołania w Moskwie w dniu 25 stycznia 1930 r. **konferencji sowiecko-chińskiej,** która ureguluje wszystkie kwestje sporne.

UWAGI

Narada tych, co odchodzą

Pisma warszawskie donoszą, że w sobotę o 7 wieczór — w dwie godziny po pojawieniu się komunikatu o powierzeniu p. Bartlowi misji utworzenia rządu — odbyła się w prezydjum Rady ministrów narada, w której wzięli udział byli ministrowie pp. Świtalski, Prystor, Car i Składkowski oraz przywódcy pułkowników i ich kandydaci na ministrów pp. Sławek, Koc i Miedziński. Co na tej konferencji mówiono i uradzono, nie wyszło z salonu prezydjalnego, w każdym razie smutna to musiała być narada i smutne miny jej uczestników. Nie należy do przyjemności wypuścić z ręki tak miłą i — dochodową rzecz, jaką jest władza; nie każdy też nadaje się do prowadzenia klubu „współpracy z rządem" w opozycji; nie każdy chciałby być redaktorem pisma, które narażone jest na utratę sposobu do życia tj. subsydjów rządowych.

Była to konferencja „byłych" i niemających jutra. Trzeba będzie albo wrócić do armji (pp. Prystor i Koc są w czynnej służbie), albo jeść gorzki chleb opozycji po snach o potędze 15-letniej, które się urwały po niespełna czterech latach. Wyobrażamy sobie miny tych panów, którzy są posłami (pp. Sławek, Koc itd.), na zapowiedzianem na 17 bm. posiedzeniu Sejmu, gdy pojawi się na czele nowego rządu ich ofiara i „serdeczny przyjaciel", któremu wyrwali prześcieradło z pod ciała, gdy jeszcze na niem leżał tj. gdy jeszcze był premjerem. Oni naprawdę mają prawo skarżyć się na „niewdzięczność" — pewnych ludzi.

Zgon prawdziwego demokraty

Dnia 21 grudnia zmarł w wieku 91 lat Emil Loubet, były prezydent Rzeczypospolitej francuskiej. Loubet, który pochodził z rodziny chłopskiej a z zawodu był adwokatem, był przedewszystkiem rzetelnym republikaninem i prawdziwym demokratą. Już w r. 1887 był poraz pierwszy ministrem, w r. 1892 był premjerem, a potem kilkakrotnie ministrem w różnych gabinetach. W r. 1896 został prezydentem Senatu, a w r. 1899 po nagłej śmierci prezydenta Feliksa Faure wybrany został prezydentem republiki, którym był do r. 1906.

Za jego prezydentury Francja przeszła dwa ciężkie przesilenia: aferę Dreyfussa i walkę z kościołem, zakończoną rozdziałem kościoła od państwa. W obu sprawach Loubet zachował się jak prawdziwy demokrata: Dreyfussa po niesprawiedliwym wyroku drugiego sądu wojskowego ułaskawił; rozdział kościoła od państwa przeprowadzono bez większych wstrząśnień wewnętrznych.

Za jego prezydentury Francja przeprowadziła dwie umowy, które zapewniły jej zwycięstwo w późniejszej wojnie światowej: ententę z Anglją i wzmocnienie sojuszu z Rosją. Gdy w r. 1906 upłynął jego siedmioletni okres prezydentury, odmówił przyjęcia ponownego wyboru, sprzecznego jego zdaniem z prawdziwą demokracją. Usunął się na wieś i tu w zaciszu spędził resztę swego życia, otoczony ogólną czcią.

W KINOTEATRACH

FILM DŹWIĘKOWY W „UCIESZE", „Śpiewający Błazen". Trudno jest rzeczowo zdać sprawę z tego pierwszego filmu dźwiękowego, gdyż jest on raczej b. udatnym eksperymentem na drodze „słonetyzowania" ekranu i zapewne większych artystycznych czy też dramatycznych wartości sobie nie przypisuje. Recenzję możnaby jedynie ująć w słowa, że: **robi duże wrażenie.** Byłoby ono jeszcze większe, gdyby nie poprzedzały go dwa niezbyt ciekawe fragmenty, zwłaszcza operowy, nie posiadające, poza satysfakcją zsynchronizowania ruchów ust i rytmu instrumentów, żadnych walorów wzrokowych, które przy dzisiejszym stanie techniki dźwiękowej, jednak jeszcze zachowują pierwsze miejsce. „Śpiewający Błazen" stoi na pograniczu między filmem dźwiękowym (synchronicznym) a filmem mówionym: Mowa reprezentowana jest umiarkowanie, ogranicza się do momentów dla akcji najważniejszych i osób pierwszoplanowych, reszta pozostaje niema, co wydaje mi się z wielu względów rozwiązaniem bardzo trafnem: Zbyt bowiem daleko poszła już dzisiaj synteza gry filmowej, aby widza mogło interesować przydługie rozwijanie djalogu. Aktor filmowy dzisiaj lepiej wypowiada się drobnym gestem lub grą twarzy, aniżeli potokiem „niepotrzebnych" słów.

Z początku może widza bawić sama niespodzianka, możność śledzenia współczesności poruszania ust, lecz po pewnym czasie wolałby aby aktorzy mniej gadali a prędzej grali. Skoro jednak przypomnimy sobie jakim ciężarem konwencjonalności i banalności obciążona była technika gry i reżyserji w pierwszych latach po narodzeniu dziesiątej Muzy, to można wybaczyć, że film dźwiękowy potyka się jeszcze tu i ówdzie o nęcące efekty teatralno-praktyczne. Jak niegdyś gest i mimika przeszły długą drogę zanim uwolniły się od deklamacyjnego wpływu teatru, to samo dziś czeka słowo filmowe i życzyć mu należy aby ten okres ząbkowania przeszło jak najprędzej. Słowo na ekranie musi sobie znaleźć własny punkt ciężkości i własną ekspresję, tak jak to czyni słowo mikrofonowe, inaczej film mówiony nie wyjdzie nigdy poza ramy kiepskiego teatru. Rzeczą twórców tej nowej Techno-sztuki jest wypośrodkowanie kompromisu, czy raczej granicy między efekt słuchowy i efekt wzrokowy, jak narazie z przewagą jeszcze tego ostatniego; narazie, dopóki słowo nie znajdzie sobie własnej dynamiki i barwy i dopóki publiczność do nowych kategoryj napięcia i tempa gry nie przyzwyczai się. Dlatego też nie byłoby na miejscu dziś jeszcze rozpatrywać „Śpiewającego Błazna" jako dramat, nie jest on bowiem już dramatem filmowym w dawnem pojęciu i nie jest jeszcze dramatem akustycznym. Możemy więc o nim mówić tylko jako o eksperymencie, który technicznie został rozwiązany doskonale i z tego względu ściągnie niezawodnie liczne rzesze widzów-słuchaczów do teatru świetlnego „Uciecha", którego zarząd niezawodnie usunie pewne drobne usterki w zbyt słabej dynamice i chwilowe deformacje akustyczne (zapewne wachania w napięciu ampifikatorów), które zresztą nie zmniejszają zasługi zaznajomienia krakowskiej publiczności z pierwszym filmem dźwiękowym. S. B.

Fundusz prasowy

Składam na fundusz prasowy zł. 5 i wzywam do złożenia podwójnej kwoty tow. Kalilkiewicza. Rychlewski.

Wezwany przez Dr. Rosenzweiga składam na fundusz prasowy zł. 30. Pelzling.

Pozostałość z kwiatów składa na fundusz prasowy zł. 15. Personal żeński Drukarni Ludowej.

Składam na fundusz prasowy „Naprzodu" zł. 10 i wzywam tow. Hilarego Kona w Radomiu do złożenia podobnej kwoty.

Dr. Malinowski Jan (Radom).

Składam zł. 5 na fundusz prasowy i wzywam do złożenia takiej samej kwoty Michała Metecha z N. Sącza i Dra Leona Świeżawskiego. Fr. W.

Zamiast wieńca a trumnę najdroższej bratowej, składam na fundusz prasowy zł. 20.

Gustaw Lasoń.

KRONIKA

Kraków, 24 grudnia.

Teatr TUR podczas Świąt

Repertuar teatru TUR podczas świąt jest nader urozmaicony, aby dać godziwą rozrywkę miłośnikom sceny robotniczej.

„GRUBE RYBY",

wesoła komedja Michała Bałuckiego odegrana będzie w drugiej święto, tj. dnia 26 grudnia. W niedzielę dnia 29 grudnia po raz drugi, tak entuzjastycznie powitana komedja w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego

WESELE FONSIA.

W Nowy Rok, tj. we środę pełna humoru komedja karnawałowa

ZAŻARTY AUTOMOBILISTA.

W niedzielę 5 stycznia po raz trzeci

WESELE FONSIA,

a w święto Trzech Król 6 stycznia

ZAŻARTY AUTOMOBILISTA.

Początek przedstawień o godz. 6 wieczór. Podczas przerw doskonała orkiestra Org. Mł. TUR odegra szereg utworów koncertowych.

Bilety w cenie od 2 zł. do 50 gr. do nabycia u tow. Pietruchy.

—ooo—

Wieczornica Org. Mł. TUR

W niedzielę w sali na III piętrze przy ul. Dunajewskiego 5 odbyła się wieczornica Org. Mł. TUR przy tłumnym wprost udziale młodzieży turowej. Ten niezwykle miły wieczór otworzył prez. Org. Mł. TUR tow. Janik serdecznem przemówieniem, poczem zebrani odśpiewali chóralnie „Hymn turowców". Nastąpiły produkcje orkiestry Org. Mł. TUR pod batutą tow. **Ciepieli**, dalej deklamacja tow. **Lewina**; burzę oklasków wywołały monologi tow. **Kotusińskiego**, członka teatru TUR. Piękny referat pt. „Socjalizm, a młodzież" wygłosił tow. **Wohnout**, zaś o wycieczkach krajoznawczych mówił tow. **Gęgotek**. Następnie młodzież do późnego wieczora spędziła czas na tańcach i miłej pogawędce. Z ramienia TUR byli obecni tow. prez. Korolewicz, Kożuch, Szymański, z OKR PPS tow. Wohnout, zaś z Rady Zw. Zaw. tow. Przybyś i tow. Kruczkowski. Role gospodarzy pełnili tow Janik, Rzeźnik, Białoruski, Pietrucha, Borowicz i inni. Wieczornica udała się wspaniale.

—ooo—

Pogrzeb tow. Henryka Schiffa

W niedzielę o godz. 2 popołudniu odbył się pogrzeb tow. Henryka Schiffa, długoletniego członka PPS i dyrektora Drukarni Ludowej w Krakowie. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele OKR PPS z posłami tow. Żuławskim i Mastkiem i sekr. Wohnoutem na czele, Rada Związków zawodowych z prez. tow. Przybysiem i wicepr. tow. Kożuchem, Tow. Uniw. Robotniczego z prez. tow. Korolewiczem i wicepr. tow. Kluczką oraz sekr Szymańskim, Klub radziecki PPS z tow. Ziferem i tow. Kustowskim, członkowie Rady nadzorczej Drukarni Ludowej, członkowie redakcji i administracji „Naprzodu" z redaktorem tow. Feldmanem, Jastrzębskim i kierownikiem adm. tow. Czerwieńcem, przedstawiciele szeregu Związków robotniczych, pracownicy Drukarni Ludowej z tow. Blausteinem na czele, dalej bardzo licznie przybyli przedstawiciele licznych instytucyj krakowskich, jak dyr. Józef Dorawski imieniem Kasy Oszczędności m. Krakowa, prezydent Izby handlowej p. Epstein, imieniem Związku turystycznego płk. Augustyn, im. Spółki wydawniczej Polskiej dyr. Muszyński, palestra krakowska, oraz przyjaciele Zmarłego.

Po odprawieniu modłów w domu przedpogrzebowym ruszył kondukt do grobowca. Na czele postępował **sztandar partyjny PPS i sztandary poszczególnych Związków**, następnie niesiono wieniec od Rady nadzorczej Drukarni Ludowej. Za trumną postępowała żona Zmarłego, córki, zięciowie i synowie, oraz dalsza rodzina Zmarłego i liczna publiczność.

Przy składaniu trumny ze zwłokami bł p. Henryka Schiffa do grobu, **imieniem OKR PPS i wydawnictwa „Naprzodu"** w serdecznych słowach pożegnał Zmarłego **red. tow. Feldman**, przedstawiając niezwykłe zalety nieodżałowanej pamięci Zmarłego, jako członka partji, kierownika Drukarni Ludowej i ojca.

Gdy trumnę zasypywano ziemią, wśród rodziny Zmarłego odezwały się głośne łkania, żegnające z bólem dobrego ojca i przyjaciela.

PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM „NAPRZODU" życzymy „wesołych świąt". Wydawnictwo „Naprzodu".

—ooo—

Nosorożec w Krakowie

W sobotę przybył do Krakowa pociągiem pospieszno-towarowym ze Stanisławowa na filję dworca w Krakowie wagon z nosorożcem, wydobyty w kopalni w Staruni. Wagon z powodu spóźnionej pory został odstawiony pod rampę przy ulicy Pawiej. W niedzielę rano reprezentanci Akademji Umiejętności odebrali okaz nosorożca, który został przewieziony do Akademji i złożony w specjalnie przygotowanym basenie. Z nosorożca sporządzony zostanie odlew gipsowy, następnie zostanie zeń ściągnięta skóra, która zostanie wypchana. Szkielet będzie osobno spreparowany.

—ooo—

NAJPRAKTYCZNIEJSZE I WARTOŚCIOWE podarki na gwiazdkę kupisz najtaniej w znanej solidnej firmie zegarmistrzowsko-jubilerskiej **Józefa Cyankiewicza, Kraków Sławkowska 1.**

MRÓZ WZMAGA SIĘ. Wczoraj rano przy bezśnieżnej, słonecznej pogodzie temperatura obniżyła się do 10 stopni C. Mróz dawał się tem dotkliwiej odczuwać, że przez cały dzień wiał lodowaty wicher, który wzbijał tumany prochu ulicznego.

KRA NA WIŚLE POD KRAKOWEM. Masy kry płynące Wisłą nagromadziły się w tak wielkiej ilości, że posuwają się korytem rzeki bardzo powoli. Brzegi rzeki są już obmarznięte, co tem więcej utrudnia spływanie kry. O ile mróz się wzmoże, Wisła stanie na całej przestrzeni pod Krakowem.

NOWA KOMETA. Obserwatorjum krakowskie komunikuje: Według obliczeń dokonanych w obserwatorjum krakowskiem kometa Wilka w dniu jej odkrycia — 20 bm. znajdowała się w odległości 20 miljonów kilometrów od ziemi i zbliża się do nas z szybkością 600 tysięcy kilometrów na dobę. Najbliżej słońca kometa będzie się znajdowała w połowie stycznia 1930 r. Kometa Wilka jest pilnie obserwowana w Polsce z Warszawy, Poznania i Krakowa, gdzie są dokonywane dalsze obliczenia.

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA. Dyrekcja kolei elektrycznej podaje do wiadomości, że w wigilję Bożego Narodzenia we wtorek 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godzinie 8 wieczorem, to znaczy, że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych. W pierwsze święto ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany. W drugie święto ruch tramwajowy i autobusowy odbywać się będzie normalnie, to znaczy od godziny 6 rano do 11 w nocy.

SPRZEDAŻ TRAMWAJOWYCH KART ABONAMENTOWYCH. Dyrekcja krakowskiej kolei elektrycznej zawiadamia, że sprzedaż kart abonamentowych na styczeń odbywać się będzie tylko w biurze dyrekcji od piątku 27 bm. od godz. 8—13. Wydawanie legitymacyj do biletów ulgowych rozpocznie się 3 stycznia i trwać będzie do 10 stycznia włącznie. Dotychczasowe legitymacje ulgowe tracą swą ważność z dniem 16 stycznia.

DYREKCJA KASY OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KRAKOWA zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych składa zł. 200 na utrzymanie bezdomnych starców w schronisku Brata Alberta.

POGRZEB ŚP. WIKTORJI LASONIOWEJ, urzędniczki krakowskiej Kasy chorych, odbył się w poniedziałek po południu na cmentarzu rakowickim, przy bardzo licznym udziale koleżanek, kolegów i znajomych Zmarłej. Przy śpiewie żałobnym chóru wyniesiono trumnę z domu pogrzebowego, poczem ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez duchowieństwo, na miejsce wiecznego spoczynku. Za trumną postępowała rodzina: mąż, córka, matka i siostry Zmarłej, a dalej liczna publiczność. Nad otwartą mogiłą przemówił prezes klasowego Związku pracowników Kasy chorych w Krakowie rm. tow. Kazimierz Łapiński, który w gorących słowach dał wyraz głębokiej żałobie, jaka ogarnęła serca nietylko Rodziny, ale wszystkich kolegów i koleżanek Zmarłej, której piękny i nawskroś ludzki charakter cenili wszyscy. Pamięć o śp. Wiktorji Lasoniowej zachowamy głęboko w sercach naszych. Cześć Jej pamięci. Przy śpiewie chóru złożono trumnę do grobu. Na świeżo usypanej mogile złożono wieńce od Rodziny i od Związku pracowników Kasy chorych.

PROF. ARNOLD SPETZKE, b. rektor uniwersytetu w Rydze, profesor romanistyki na tymże uniwersytecie, bawi od kilku dni w Krakowie i w Tow. historycznem wygłosił odczyt o humanizmie w Inflantach.

NAJECHANY PRZEZ TRAMWAJ. Wczoraj popołudniu koło „Esplanady" najechał wóz tramwajowy Nr. 2 na przechodzącego 70-letniego Jana Sięczkowskiego, malarza pokojowego, który upadł na bruk i doznał złamania podstawy czaszki oraz licznych obrażeń na całem ciele. Lekarz pogotowia przewiózł ofiarę wypadku w stanie groźnym do szpitala.

OFIARA DZIKIEGO NAPADU. Wczoraj popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na I. komisarjat policji do przywiezionego tam 14-letniego ucznia malarskiego, Józefa Macały, którego jakiś nieznany napastnik pchnął nożem w okolicę lewego podżebrza. Po opatrzeniu głębokiej rany przewieziono rannego do szpitala.

ZAMIAST WIEŃCA NA TRUMNĘ B. DELEGATA IZBY HANDLOWEJ I PRZEMYSŁOWEJ W KRAKOWIE śp. Władysława Zawojskiego składa p. Tadeusz Epstein, prezes Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie 50 zł. na krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe.

—ooo—

KINO MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO (Smoleńska 9) w okresie świąt, t. j. od dnia 25—29 grudnia wyświetla film religijno-historyczny z życia św. Franciszka z Assyżu. Jako dodatek do programu wyświetlaną będzie „Szopka krakowska" w ujęciu ludowem i w inscenizacji Muzeum Przemysłowego oraz „Kolendnicy". Bilety do nabycia w kancelarji Muzeum od 60 gr. do 1'30 zł.

Z KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO. We środę 18 bm. odbyło się walne zebranie krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, na którem wybrano zarząd na rok 1930. Skład zarządu: prezes prof. Dr. J. Latkowski, wiceprezes Dr. J. Landau, sekretarz stały prof. Dr. M. Cieszczykiewicz, sekretarz dobroczynny Dr. E. Szczeklik, skarbnik Dr. A. Ackermann, bibljotekarz Dr. J. Spira, gospodarz Dr. St. Karasiński, dwaj redaktorzy prof. Dr. St. Ciechanowski i prof. Dr. J. Kostrzewski.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. W pierwsze święto odbędzie się tylko jedno wieczorne przedstawienie, na którem dana będzie „Mysz kościelna", największy sukces tego sezonu poza przedstawieniami St. Jaracza. W drugie święto popołudniu poraz pierwszy „Betleem Polskie" w odnowionej szacie scenicznej, w ramie w kształcie olbrzymiej szopki, w reżyserji J. Sosnowskiego. Wieczorem ostatnia nowość teatru „Pościg za narzeczonym". W piątek poświąteczny Stefan Jaracz grać będzie swą kapitalną kreację Siewskiego w „Uśmiechu losu". W sobotę 28 bm. popołudniu dla dzieci „Kopciuszek", wieczorem zaś i nazajutrz wieczorem „Pościg za narzeczonym".

Na scenie kameralnej w Starym Teatrze odbędzie się w czasie świąt szereg przedstawień komedji Perzyńskiego „Szczęście Frania", jednej z najkapitalniejszych kreacyj Stefana Jaracza. Komedja ukaże się w reżyserji M. Jednowskiego z udziałem pp. Klońskiej, Marzewskiej, Mieleckiej, Zalewskiej, Hierowskiego, Jednowskiego. — Premjera w pierwsze święto wieczorem, następne przedstawienia 26 i 28 bm. W drugie święto popołudniu dane będzie na scenie kameralnej również „Szczęście Frania" po cenach zniżonych.

TEATR REWJOWY „PANTERA" (przy ul. Rajskiej 12) wystawia codziennie wesołą rewję „Coś się święci", z udziałem pp.: Rapackiej, Celińskiej, Wieczorkówny, Wołowskiego, Pilarskiego, Rostana i Halskiego oraz baletem pod wodzą Fabiana i primabaleriny Popielewskiej. We wtorek przedstawienie zawieszone, we środę i czwartek trzy przedstawienia: o godzinie 5'15, 7'15 i 9'15 wieczorem.

TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻY (przy ul. Rajskiej 12) wystawia we czwartek 26 bm. o godzinie 11'30 przedpołudniem bajeczkę ze śpiewami i tańcami. Zamiast konkursu deklamacyj wszystkie dzieci otrzymają gwiazdkę. Bilety już do nabycia w handlu p. Rudnickiego, Linja A—B.

TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W „BAGATELI". We czwartek 26 bm. o godzinie 11'30 przedpołudniem odegrana zostanie „Szopka krakowska" ze śpiewami i tańcami w trzech odsłonach i dwóch intermedjach. — Przedsprzedaż biletów w kasie teatru od godziny 10—1 w południe i od 4 popołudniu; zaś w dniu przedstawienia od godziny 9 rano.

NAJWESELSZY SYLWESTER W KRAKOWIE odbędzie się we wtorek 31 bm. o godzinie 8 wieczorem i o godzinie 10'15 w nocy w Starym Teatrze, oraz o godzinie 11'30 w nocy w teatrze im. J. Słowackiego. — W wieczorach tych wystąpią: Zula Pogorzelska, świetna przedstawicielka humoru i lekkiej piosenki, Welly-sisters gwiazdy taneczne z teatru „Casino de Paris" w Paryżu, Marjan Rentgen, tak dobrze znany piosenkarz, oraz Leon Wyrwicz, przedstawiciel niefrasobliwego humoru, który przygotował dwa monologi, dotychczas w Krakowie niewykonywane. Bilety na powyższe wieczory do nabycia w kasie Starego Teatru.

—ooo—

Z POLSKI

GDZIE KONIE KUJĄ, TAM ŻABY NOGI NADSTAWIAJĄ. — Z Chrzanowa piszą nam: Stara to przypowiastka, ale bardzo prawdziwa i dlatego jej pragniemy użyć odnośnie do stosunków w tutejszej Kasie chorych, względnie do pp. Laryszа i Martynka. Panowie ci, widząc, że teraz p. starosta i komisarz sami niepodzielnie Kasą chorych rządzą, postanowili domagać się także i dla siebie „podkówek". Nie chodzi o to, że zakładają osobną organizację, — poleconą przez czynniki mające wpływ na Kasy chorych. Wiemy bardzo dobrze, że ci dwaj wymienieni są jeszcze prawie dziećmi i pragną się czemś nowem pobawić. Ale niech dają spokój organizacjom klasowym i PPS, które bardzo nizutko kłaniając się, o poparcie i o pomoc niedawno prosili. Niech nie zapominają, że wiedzą dobrze sąsiedzi, jak kto siedzi. Radzimy przeto nie nabierać tak śmiałej natury i nie wystawiać swoich główek zbyt wysoko do góry.

ZASĄDZENIE OFICERA ZA OSZUSTWA POBOROWE. W Łodzi zakończył się proces przeciw kapitanowi - lekarzowi dr. Antoniemu Włodzimierzowi Labiedzie. Sąd uznał go winnym, iż w lipcu 1927 podczas pełnienia obowiązków służbowych w charakterze lekarza w szpitalu wojskowym podczas badania lekarskiego dał bezprawnie poborowemu Elsnerowi kategorję C zamiast B, czem dopuścił się nadużycia władzy i skazany zostaje za to przestępstwo na 1 rok więzienia. Za zbrodnię przyjęcia łapówki w wysokości 100 dolarów od macherki poborowej Bęczkowskiej w Łodzi, skazany zostaje na 2 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw, degradację do stopnia szeregowca, wydalenie z wojska, odebranie tytułu doktora oraz konfiskatę 100 dolarów na rzecz skarbu państwa. Wobec zbiegu zbrodni sąd wydał łączny wyrok skazania por. dr. Włodzimierza Lebiedy na 2 lata ciężkiego więzienia ze skutkami prawnemi. Oskarżony wyroku nie przyjął, zapowiadając wniesienie apelacji. Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku Labieda został aresztowany naskutek odrzucenia wniosku obrony o pozostawienie go na wolności ze względu na święta.

ZDERZENIE POCIĄGU Z SAMOCHODEM. — Dnia 21 bm. pociąg osob. zdążający z Jasła do Skołyszyna najechał na rampie na auto ciężarowe kopalni ropy „Premjer", które przejeżdżało przez tor z przyczepką. Przyczepka została oderwana od auta, zaś auto odrzucone na 15 kroków w bok. Ofiar w ludziach nie było. Pług śnieżowy maszyny kolejowej został częściowo uszkodzony. Rampa nie była zamknięta, a winę ponosi zwrotniczy. Pociąg wskutek wypadku opóźnił się około 15 minut.

NAPAD NA POCIĄG TOWAROWY. W okolicach podwarszawskich a specjalnie koło Pruszkowa dokonywano niejednokrotnie napadów na pociągi towarowe. Złodzieje kolejowi zarzucają na upatrzony wagon linkę zakończoną kotwicą, wskakują w biegu do pociągu i okradają wagony. Niejeden już opryszek przy podobnych wyprawach stracił rękę lub nogę, dostawszy się pod koła. — Ubiegłej nocy pomiędzy godziną 1 a 2, między stacjami Pruszków—Piastów okradziono wagon w pociągu towarowym nr. 961, zdążającym do Warszawy. Z wagonu tego zrabowano herbatę i nici jedwabne zagraniczne. Gdy służba kolejowa zauważyła kradzież, zaalarmowała policję. Posterunek w Pruszkowie wysłał do Piastowa dwu policjantów, którzy stwierdzili, że ślady prowadzą do szosy. Gdy doszli do szosy, ujrzeli dwa samochody. Były to taksówki warszawskie, jedna nr. 23229 prowadzona przez Szczepana Tertela, druga nr. 23275, kierowana przez Władysława Różyckiego. Przy taksówce Różyckiego pękła guma. Sprawiło to, że policjanci zdołali przyłapać oba samochody. Na widok policji z samochodów wyskoczyło dwu osobników, ubranych w czapki szoferskie i rzuciło się do ucieczki. Policjanci dali za nimi kilkanaście strzałów, co jednak nie odniosło skutku. Osobnicy ci zdołali zbiec, korzystając z ciemności. Obu szoferów aresztowano. Odebrano od nich pakę herbaty i 30 paczek jedwabnych nici.

WŁAMANIE DO KASY URZĘDU GMINNEGO W MILÓWCE. W nocy z 21 na 22 bm. nieznani sprawcy włamali się do urzędu gminnego w Milówce pow. Żywiec przez otwarcie wytrychem drzwi wchodowych i rozbicie drzwi wewnętrznych, poczem rozpruli rakiem dwie kasy ogniotrwałe, z których skradli około 600 zł. Następnie przeszli sprawcy do sklepu Kółka rolniczego, przyległego do urzędu gminnego i skradli kilka wałków materji, kilka flaszek wódek i wina oraz pewną ilość tabliczek czekolady. Sprawcy zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

ARESZTOWANIE KONFIDENTA NIEMIECKIEGO. Władze bezpieczeństwa na Śląsku aresztowały b. urzędnika „Związku Polaków w Niemczech" Zimnolę, który po zwolnieniu go z tego urzędu za defraudację, usiłował w porozumieniu z niemieckiemi władzami politycznemi wplątać „Związek Polaków w Niemczech" w aferę szpiegowską. Polecono mu dostarczenie materjałów, któreby skompromitowały „Zw. Polaków". Ponieważ materjału takiego zdobyć nie mógł, Zimnola starał się z polecenia kierownika policji politycznej w Bytomiu nawiązać kontakt z wywiadem polskim, aby zdobyć informacje dla wywiadu niemieckiego, na czem jednak został przyłapany. Władze bezpieczeństwa są w posiadaniu dostatecznych dowodów, ustalających winę Zimnoli. Zimnola jest obywatelem polskim i mieszkał stale w Bykowinie na niem. G. Śląsku. Śledztwo jest prowadzone w dalszym ciągu.

Prace p. Bartla nad utworzeniem rządu

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Dziś przed południem przybył prof. Bartel do Warszawy i rozpoczął konferencje nad utworzeniem rządu. Powrót p. Bartla do rządów uwypuklił **różnice panujące w klubie BB**, gdzie grupa pułkowników przygotowuje **kontrakcję**. Czy stosunek tej grupy do p. Bartla będzie przychylny, można wątpić, sądząc z wystąpień organów tej grupy „Kurjera Porannego" i konserwatywnego „Dnia Polskiego".

Potwierdzeniem rozbieżności w BB jest poufna konferencja odbyta na Zamku w ubiegły piątek, na której byli tylko niektórzy członkowie BB, ale **z pominięciem grupy pułkownikowskiej.**

Dzisiejszy dzień spędził p. Bartel na następujących konferencjach: o 11 przed poł. przybył do prezydjum Rady ministrów i odbył konferencję z p. Świtalskim. O godz. 12 p. Bartel przyjął na Zamku p. Sławka. O godz. 1 przyjął b. ministrów Zaleskiego, Kühna i Matuszewskiego, co do których **przypuszczają, że p. Bartel pragnie ich utrzymać w rządzie.** W godzinach popołudniowych p. Bartel udał się do Belwederu **na konferencję z marsz. Piłsudskim.** Konferencja dotychczas (godzina 7) trwa.

Wobec wypytujących go dziennikarzy p. Bartel **oświadczył, że przypuszcza, iż utworzenie gabinetu zostanie doprowadzone do końca dopiero po świętach.**

Uderza wszystkich, że p. Bartel z miejsca otoczył się dawnymi swoimi współpracownikami w prezydjum Rady ministrów.

Następną konferencję po konferencji z marsz. Piłsudskim odbył dr. Bartel z dotychczasowym ministrem spraw wewnętrznych dr. Składkowskim. P. Bartel udzielił sanacyjnej agencji prasowej „Iskra" wywiadu, w którym oświadczył, że z przebiegu dotychczasowych konferencyj jest zupełnie zadowolony.

TELEGRAMY

—o—

Odrzucenie plebiscytu przeciw planowi Younga

Berlin, 23 grudnia (PAT). Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuconym przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej (Hugenberga) jest następujący: na 41,520.735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycznym czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5,652.458 osób, tj. 13'5%, 325.342 osób głosowało przeciwko projektowi nacjonalistycznemu. Dla przyjęcia projektu odrzucającego plan Younga potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania tzn. z górą 20,760.000 głosów.

—ooo—

JESZCZE JEDNO ZWYCIĘSTWO PARTJI PRACY

Londyn, 23 grudnia (tel. własny „Naprzodu"). — Wczoraj Izba gmin prowadziła dyskusję nad przedłożeniem rządowem o pomocy dla bezrobotnych. Konserwatyści i liberali urządzili **drugi atak** na rząd, mianowicie zgłosili **wniosek o skreślenie części poborów ministra Thomasa** z powodu jego rzekomego niepowodzenia w walce z bezrobociem. Wniosek ten został odrzucony 222 głosami przeciw 146.

DYKTATURA JUGOSŁOWIAŃSKA „ODKRYWA" CORAZ NOWE SPISKI

Białogród, 23 grudnia (PAT). Donoszą z Zagrzebia, że policja wpadła na trop przygotowań do akcji terorystycznej, którą miano rozwinąć z okazji przyjazdu delegatów miast i korporacyj chorwackich z Białogrodu. Policja aresztowała głównych uczestników akcji terorystycznej oraz osoby w akcję tę wmieszane. Według zeznań aresztowanych przygotowywali oni szereg zamachów w Zagrzebiu zapomocą maszyn piekielnych. Wszystkie maszyny z wyjątkiem dwóch znajdują się w posiadaniu policji. Projektowano dokonanie zamachu na pociąg wiozący 16 bm. do Zagrzebia delegację miast, dalej dokonanie zamachu 17 bm. w katedrze katolickiej podczas uroczystej mszy z okazji rocznicy urodzin króla. Prawdopodobnie także w projekcie był zamach w hotelu „Esplanade" podczas balu galowego. M. in. aresztowano b. pułkownika armji austrjackiej w rezerwie Beguicza oraz Jelasicza, Władimira i Maczka, byłych posłów dawnej partji chorwacko-chłopskiej (Radicza).

NIEUDAŁY ZAMACH NA WICEKRÓLA INDYJ

Londyn, 23 grudnia (PAT). W odległości 10 mil od miejscowości Nowe Delhi został dokonany **zamach na pociąg wicekróla.** Bombę rzucono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym w chwili zamachu nie było nikogo, dzięki czemu **zamach nie pociągnął za sobą większych ofiar.** Ranna jest tylko jedna osoba, należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wicekról w chwili wypadku znajdował się w trzecim przedziale sąsiedniego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencją pomiędzy wicekrólem a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

POWIEŚCI W BIBLJOTECE NARODOWEJ. Jako tom 119 tego zbioru wzorowych wydań najcelniejszych utworów literatury polskiej i obcej ukazał się słynny „Dziennik Franciszki Krasińskiej" Klementyny Tańskiej w opracowaniu p. Idy Kotowej. Kobieca twórczość literacka dawniejszych czasów, a w szczególności Klmentyna z Tańskich Hofmanowa znalazły w p. Kotowej pierwszorzędną znawczynię, która tę przebrzmiałą i staromodną literaturę umie zbliżyć nowoczesnym czytelnikom. Już jej świetny wstęp do wydanych poprzednio w Bibljotece Narodowej (Nr. 99) „Listów Elżbiety Rzeczyckiej" był wyborną monografią o pierwszych powieściopisarkach polskich, a w jej gruntownie opracowanym wstępie do „Dziennika Franciszki Krasińskiej" znajdujemy oświetlenie i ocenę talentu Klementyny z Tańskich Hofmanowej, które dla naszego pokolenia ratują tę zasłużoną autorkę przed zapomnieniem. Bohaterką „Dziennika" jest jedna z najbardziej zajmujących postaci kobiecych w historji polskiej, żona królewicza Karola, syna Augusta III, księżna Kurlandzka, która czyniła energiczne, choć daremne zabiegi o tron polski dla swego męża. Gorliwie popierała ona Konfederację Barską, której wódz Kazimierz Pułaski podobno kochał się w niej wytrwale, choć bez wzajemności. Franciszka Krasińska, prababka panującej obecnie we Włoszech dynastji, była kobietą niepowszednią, a losy jej, związane z historją polityczną Polski i Europy XVIII stulecia, wyróżniają się niezwykłością. Na podstawie opowiadań jej krewnych, jej korespondencji i relacyj współczesnego „Kurjera Polskiego" przedstawiła jej żywot Klementyna Tańska w powieści, ujętej w formę dziennika. Jak wiernie zdołała ona oddać koloryt czasu i jak suggestywnie odtworzyć psychologję bohaterki, dowodzi tego fakt, że zagranica wzięła powieść Tańskiej za autentyczny dziennik Krasińskiej i traktowała ją jako źródło historyczne. Wyświetleniem wartości „Dziennika Franciszki Krasińskiej" p. Ida Kotowa przywróciła poczytność cennemu utworowi literatury polskiej.

W drugiej serji Bibljoteki Narodowej, poświęconej literaturom obcym, ukazała się jako tom 56 w opracowaniu prof. Andrzeja Tretiaka sławna powieść Waltera Scotta „Waverley", pierwowzór powieści historycznej, który oddziałał silnie na literaturę romantyczną wszystkich narodów, a któregp wpływ pozostawił wyraźne ślady na „Panu Tadeuszu" i polskiej powieści staroszlacheckiej. — W dzisiejszych czasach, kiedy rynek księgarski zaśmiecony jest nadmiarem zupełnie bezwartościowych powieści sensacyjnych, zaspokajających głód lektury powieściowej szerokich warstw czytelników, zasługą jest Bibljoteki Narodowej wydanie szeregu arcydzieł powieściowych, które zdolne są oddziałać wychowawczo na upodobania dzisiejszej publiczności i naprowadzić ją na drogę dobrego smaku.

Marjan Kukiel: „ZARYS HISTORJI WOJSKOWOŚCI W POLSCE" (Biblioteka Historyczna Krakowskiej Spółki Wydawniczej, tom 10). Wydanie trzecie, zmienione i powiększone — Kraków 1929.

Generał dr. Marjan Kukiel, obecnie jeden z „młodych emerytów" ery sanacyjnej i docent historji na Uniwersytecie Jagiellońskim, dał w swym „Zarysie" cenny podręcznik, częściowo oparty o własne badania źródłowe. Ta historja wojskowości polskiej rozwiewa zakorzenioną legendę, jakoby staropolskie wojsko było w większości swojej szlacheckiem i — co zatem idzie — jakoby szlachta była w dawnej Rzeczypospolitej owym stanem, który bronił ojczyzny. Kukiel przedstawiając szczegółowo organizację wojska polskiego w poszczególnych fazach jego rozwoju historycznego, wykazuje, że szlachta stanowiła w dawnych wiekach jeno drobną mniejszość armji polskiej, której szeregi wypełniali rekruci chłopscy, w piechocie wyłącznie, a w konnicy w przeważającej większości, i to nietylko w tak zw. „cudzoziemskim autoramencie", lecz nawet w husarji, gdzie na jednego „towarzysza" szlachcica przypadało po kilku „pocztowych", zazwyczaj chłopów, zbrojnych i walczących na polu bitwy na równi ze swym panem. Armja polska była więc od niepamiętnych czasów zdemokratyzowana. — Książka generała Kukiela przeznaczona jest nietylko dla wojskowych. Autor zawarł w niej wybór wiadomości o przeszłości wojskowej narodu, które ogół czytających Polaków powinien sobie przyswoić.

Edmund Zechenter: „SMOK". Z serji III „Z chłopskiej niwy". Kraków 1929.

Autor, który już w poprzednich swych obrazkach „Z chłopskiej niwy" dał się poznać jako świetny znawca wsi i gwary chłopskiej, także i w opowiadaniu „Smok" ukazał zalety swego talentu. — Z humorem i sentymentem napisany obrazek z życia wsi podkrakowskiej wykazuje dużą znajomość i zrozumienie psychologji chłopa, którego językiem włada Zechenter doskonale. Powszednie zdarzenie posłużyło mu tu za temat wybornie skomponowanej noweli.

Emil Haecker.

—ooo—

Z TEATRU

—o—

Teatr im. Jul. Słowackiego: „POŚCIG ZA NARZECZONYM“, komedja w 3 aktach z prologiem Leona Lenza, przekład Z. Jachimeckiej.

Z racji gościny p. Malickiej i p. Węgierki mieliśmy sposobność poznać „Trio“ Lenza. Na podstawie tej próbki można było sądzić, że autor włada piórem lekkiem: jego satyra na lalki salonowe miała pewien wdzięk nie germański. W „Pościgu“ natomiast ani śladu tej lekkości... Ta anegdota z doby saskiej prezentuje nam — o ile o dwór chodzi — „dobrego króla“ i przekonanego o swej nieomylności ministra, który ku uciesze publiczności ma być wywiedziony w pole — przez sprytną dziewczynę... Hr. Brühl — jeden z tych „drei“: „zwei Pagen und ein Lakai“, którzy zasłynęli na dworze Fryderyka Augusta III.

Ale to są figury drugoplanowe. Cała uwaga skupiać się ma na młodej księżniczce, która podbija oporne książątko, rezydujące o miedzę z nią. Pomysłem ukazania dziewczęcia, wychowanego po męsku, a umiejącego roztaczać urok kobiecości natchnęła może autora głośna „hrabina Orzelska“, córka naturalna Augusta II, której wychowaniem zajął się w czas burzliwy jej „brat przyrodni“, hr. Rutowski, syn naturalny tegoż Augusta i Turczynki Fatymy: sam będąc kawalerzystą, wychowywał ją po wojskowemu i gdy nastały czasy spokojniejsze, zawiózł na dwór królewski, gdzie uczyniła niezwykłą furorę... Zapewne liczył się autor i z tem, że w dobie dzisiejszej, kiedy wszystkie amazonki używają męskich strojów, kiedy panny — rozsportowane — uczą się szermierki i lubią się otaczać dymem nie tylko kadzideł pochwalnych, lecz i monopolu tytoniowego — postać takiej „garsonki“ z XVIII wieku, liczyć może na większe zainteresowanie... Nadto miał autor na widoku stworzenie sympatycznego dla widzów obrazu — pary bardzo młodocianej, która po różnych perypetjach dochodzi do ołtarza. Na scenie naszej ta ostatnia rachuba częściowo zawiodła: P. Zakicka umiała wycieniować swoją rolę — od zawadjactwa, rwącego się do szpady — do perełek uczuć kobiecych. Natomiast p. Burnatowicz był w grze swej zbyt kanciasty — nie tylko z winy mniej urozmaiconego tekstu.

Słowem, autor nazbierał elementów sporo na sztukę, usiłującą zdobyć sobie sukces popularności. Ale w tym pościgu zaniedbał bardziej wybrednych widzów. Jego dowcip obraca się głównie około efektów przebierania się, co pozwala mu prezentować nawet „dessous“ kobiece z „dobrych dawnych czasów“ — jak mówią Niemcy.

Innych wykonawców nie wymieniam: role mieli bardzo szablonowe i nieskomplikowane. Zast.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: Teatr zamknięty.
Środa: „Mysz kościelna“.
Czwartek popol.: „Betleem polskie“ (ceny zniżone); wieczór: „Pościg za narzeczonym“.
Piątek: „Uśmiech losu“ (z udz. St. Jaracza).
Sobota popol.: „Kopciuszek“ (ceny zniżone); wieczór: „Pościg za narzeczonym“.

STARY TEATR

Środa: „Szczęście Frania“ (występ Jaracza).
Czwartek popol. o 4: „Szczęście Frania“ (występ Jaracza).
Czwartek wieczór o 8: „Szczęście Frania“ (występ Jaracza).
Sobota wieczór o 8: „Szczęście Frania“ (występ Jaracza).

TEATR REWJI „PANTERA“ (Rajska 12)

Codziennie: „Coś się święci“.

KINOTEATRY

Bagatela: „Dzika miłość“.
Corso: „Córka wodza“.
Dom żołnierza: „Miłość i łzy Szopena“.
Muzeum: „Biała pustynia“, „Targi wschodnie“ i „Jim będzie wirtuozem“.
Nowości: „Czarodziej“.
Promień: „Płomień miłości“.
Sztuka: „Gdy kobieta się zapomni...“.
Uciecha: „Śpiewający błazen“.
Wanda: „Człowiek, który kręci“.
Warszawa: „Krzyk serca“.

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 24 grudnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.05: Koncert z płyt gramofonowych. 13.10: Komunikat meteorologiczny z Warszawy. 16.45: Życzenia gwiazdkowe p. generała Wróblewskiego dla żołnierzy. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.45: Stare i nowsze kolendy polskie w układzie na kwintet instrumentów dętych. 18.15: Słuchowisko dla dzieci z Wilna. 21.00: Audycja zbiorowa pięciu polskich stacyj. 24.00: Transmisja pasterki z Katowic.

Środa 25 grudnia

10.15: Nabożeństwo z katedry poznańskiej. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, oraz komunikat meteorologiczny z Warszawy. 16.00: Koncert muzyki lekkiej z Katowic. 17.10: Muzyka taneczna. 20.00: Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj. Po audycji nadany będzie do godziny 24 koncert z płyt gramofonowych muzyki tanecznej. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Czwartek 26 grudnia

10.15: Nabożeństwo z katedry poznańskiej. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, oraz komunikat meteorologiczny z Warszawy. 12.10: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki rolnicze i muzyka z Warszawy. 16.20: Audycja dla dzieci z Poznania. 17.00: Pogadanka dla pań: prof. L. Wygrzywalski: „Kobiety w naukach ścisłych“. 17.25: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, „Gadki podhalańskie“, p. Wl. Dorull. 19.25: Odczyt: „W. Bogusławski jako poeta czynu“ (w 100 lecie śmierci) — wygłosi p. Jerzy Ronard Bujański. 19.58: Sygnał czasu z obserwatorjum astronomicznego w Warszawie. 20.00: Hejnał z wieży Marjackiej. 20.05: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Feljeton, PAT i komunikaty z Warszawy. 23.00: Muzyka taneczna z restauracji „Pavillon“ — orkiestra pod kierunkiem B. Lewinsona, przy współudziale Pewznera. — 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Piątek 27 grudnia

11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.05: Koncert z płyt gramofonowych. 13.10: Komunikat meteorologiczny z Warszawy. 15.00: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 16.00: Akademja z Poznania. 17.15: „Najnowsze wydawnictwa“ — omówi dr. Adam Bar. — 17.45: Koncert z Warszawy. 18.45: Komunikat narciarski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. 18.55: Rozmaitości, komunikat sportowy i inne. 19.10: Giełda rolnicza z Warszawy, oraz notowania krakowskiej giełdy zbożowej. 19.25: Skrzynka pocztowa — inż. St. Broniewski. 19.58: Sygnał czasu z obserwatorjum astronomicznego w Warszawie. 20.00: Hejnał z wieży Marjackiej. 20.05: Pogadanki muzyczne z Warszawy. 20.15: Koncert oratoryjny z Filharmonji warszawskiej. Po koncercie transmisja komunikatów z Warszawy i retransmisje ze stacyj zagranicznych. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Związki i zgromadzenia

TRADYCYJNĄ NOC SYLWESTROWĄ urządza we wtorek 31 grudnia Stowarzyszenie Drukarzy „Ognisko“ w swych salach Rynek gł. 12. O północy miłe niespodzianki i walc wenecki. — Kostjumy pożądane. Stroje ciemne. Sale pięknie przyozdobione. Początek o godz. 9'30 wieczór, koniec o godzinie 7 rano. Muzyka wojskowa 5 pac.

ROBOTNICZY KLUB SPORTOWY „LEGJA“ urządza we środę 25 bm. zabawę świąteczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5. Przygrywać będzie „Jazz-band“. Początek o godzinie 9 wieczór.

BACZNOŚĆ LUTNIŚCI! Próby i lekcje solfeżu odbywają się stale w środy i czwartki od godziny 7'30—9 wieczór w domu Zw. kolej. przy ul. Warszawskiej. — Wpisy dla nowowstępujących w dnie prób.

—ooo—

Założone w roku 1804 | Założone w roku 1804

WIELKI MEDAL ZŁOTY
na P. W. K.

Zjednoczone Fabryki Maszyn, Kotłów i Wagonów

L. ZIELENIEWSKI i FITZNER-GAMPER S. A.

Zarząd Główny — Kraków, Wolska 4.

Maszyny parowe, instalacje kotłowe, silniki spalinowe, konstrukcje żelazne, mosty, urządzenia rzeźni i chłodni, cukrowni, browarów, gazowni, rafineryj, gorzelni itd. itd.

Ważne dla budujących! Parowa Fabryka papy dachowej i płyt izolacyjnych (dawniej Inż. Wł. Kucharski)

Zakłady Chemiczno-Przemysłowe i składy Materjałów Budowlanych
J. GODZICKI i Ska W KRAKOWIE, UL. [illegible] Telefon Nr. 1169

polecają ze swych Zakładów fabrycznych:
Papę dachową smołowcową w najlepszych gatunkach, papę bitumiczną, płyty izolacyjne wszelkich grubości i szerokości, lepnik do klejenia papy, goudron, asfalty naturalne i sztuczne, ter, carbolineum.
Wykonują: Krycie dachów cementem drzewnym, papą bitumiczną bezterową, wszelkie izolacje poziome i pionowe murów fundamentowych, mostów żelazo betonowych, oraz posadzkę asfaltową kwasoodporną.
Materjały budowlane: Wapno, Cement, Gips, Cegłę, Dachówkę, Szamotkę. Rury kamionkowe i cementowe, Posadzkę kamionkową i cementową, Flizy, Piece kaflowe, Maty trzcinowe, Gwoździe budowlane itp., oraz **Produkty naftowe:** Naftę, Benzynę wszelkich frakcyj, Oleje maszynowe i cylindrowe, Olej gazowy, Smar do maszyn Tovotte'a, Smary wozowe itp. po cenach przystępnych. — Na żądanie szczegółowe oferty i prospekty.

BIURO ORGANIZACYJNE i BUCHALTERYJNO-REWIZYJNE

S. SANDHAUSA

zaprzysiężonego biegłego sądowego i rewidenta dla Spółdzielni z ramienia Rady Spółdz. Ministerstwa Skarbu

Kraków, ul. Szujskiego 1, Telefon 4704.

Sporządza bilanse i zamknięcia ksiąg, przy uwzględnieniu najnowszych przepisów podatkowych, przeprowadza stałą lub czasową kontrolę księgowości oraz obliczeń i t. p.
Podejmuje się założenia i prowadzenia ksiąg handlowych, jak również uregulowania zaniedbanej buchalterji, tak w miejscu, jak i na prowincji.
1542

Organizacja biur.

Zaprowadza buchalterję metodą „SANRECO“ (patent), dającą zawsze gotowy bilans i daty statystyczno-kalkulacyjne przy niebywałej oszczędności pracy.

Na żądanie wysyła prospekty.

ZAKŁAD wyrobów ślusarskich, artystycznych i budowlanych

JAN OREMUS

Kraków, Rakowicka 15, tel. 2518

wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Ceny konkurencyjne!

SKŁADNICA CUKRU W KRAKOWIE BANKU CUKROWNICTWA Ska Akc. W POZNANIU Oddział we LWOWIE
1564

BIURO:
Kraków, Św. Marka 20.
TELEFON 3745. TELEFON 3745.

SKŁADY:
Warszawska 19 (Wjazd od ulicy Pawiej)

Dostarcza cukru krystalicznego i rafinady z Cukrowni Związkowych hurtowo i detalicznie. (Od 100 kg w górę).

Droguerja Z. Komorowskiego
Kraków, ulica Florjańska 33. — Telef. 2949

poleca na Gwiazdkę i Nowy Rok kasetki w wielkim wyborze, perfumy, wody kolońskie po cenach zniżonych.
Stale na kładzie: Creme et Savon Orientale.
Esencje do wódek.

„VARSOVIE“
MAGAZYN OBUWIA i UBRAŃ MĘSKICH
Kraków, ul. Lubicz 3

NA GWIAZDKĘ dla Pań
lakierki po 25 i 33 zł.
pończochy jedwabne po 8·50

(Przeczytać i zachować!)

SPOŁECZNE BIURO

POŚREDNICTWA PRACY DLA SŁUŻBY DOMOWEJ

ul. Dunajewskiego 5, II p., lewa ofic.
Telefon Nr. 2314
przy Związku Dozorców i Służby Domowej w Krakowie

poleca
pierwszorzędne siły w zakres pracy domowej wchodzące, jak również wysyła do miejsc uzdrowiskowych w sezonie letnim i zimowym.

Warunki opłaty za pośredniczenie są minimalne, bo wynoszą zaledwie **2 zł. 50 gr.**

Każda z Pań wiele zaoszczędzi przyjmując służące tylko przez nasze biuro.

Kierownictwo Biura.

JULJUSZ JURCZAK

KONCESJONOWANY INSTALATOR

Wodociągów Gazociągów i centralnych ogrzewań

Kraków, ul. Franciszkańska 4
Telefon 4701

NA ŚWIĘTA!

poleca w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych prawdziwe
nalewki owocowe i rumy
najstarsza w Krakowie parowa fabryka wódek
Szymczakowski i Ska
Ul. Mogilska L. 27. Telef. Nr. 2277.

NA RATY!

Ubiory męskie, okrycia damskie, Materjały, Płótna, Bielizna, Trykotaże oraz Obuwie.

J. i S. EMMER

Kraków, ul. Florjańska 43 (front).
Telefon 42-11. 1509

Już wyszła nakładem sekretarjatu generalnego CKW PPS broszura:

W. KIELECKI:

W dwudziestąpiątą rocznicę początku zbrojnej walki PPS z caratem

z przedmową tow. Tomasza Arciszewskiego.

Cena broszury 20 groszy. Zamówienia należy kierować do sekretarjatu generalnego CKW PPS, Warszawa, Warecka 7, lub do Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9.

Reklama dźwignią handlu!!

Przy kupnie towarów powołujcie się na ogłoszenia NAPRZODU.

Miejskie Zakłady Ceramiczne

W Krakowie, ulica Lwowska L. 2. — Telefon 1472

polecają do natychmiastowej dostawy:

WAPNO do bielenia, budowy, przemysłu i nawozu rolniczego
KAMIEŃ wap. łamany i tłuczony, ręcznie i maszynowo
ŻWIR, grysik i mączkę kamienną do fasad
WYROBY betonowe do robót drogowych i kanałowych
SŁUPY ogrodzeniowe, płyty gzymsowe, kręgi studzienne
1425 CEGŁĘ maszynową i fasonową oraz dachówkę

wszystko tylko w najlepszej jakości.

Pierwszy i największy w Polsce
Skład przyborów samochodowych

„AUTO-SZAWE"

Kraków, Plac Szczepański 8. Tel. 42-75

poleca na sezon zimowy

łańcuchy śniegowe

wszystkich wymiarów. 1440

MICHAŁ MARUŃCZAK

HURTOWNY I DETALICZNY MAGAZYN 1480

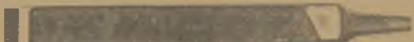
Kraków, ulica Sławkowska 10. — Tel. 2783

poleca: INSTRUMENTA i urządzenia lekarskie, labolatoryjne, weterynaryjne, materjały chirurgiczne, sanitarne, opatrunkowe i gumowe. PASY RUPTUROWE, BRZUSZNE, POŃCZOCHY GUMOWE, różnych modeli w wielkim wyborze i t. p. — Ceny bezkonkurencyjne. — Obsługa fachowa. Proszę żądać cenniki i oferty. — Wysyłki do wszystkich miejscowości odwrotnie.

JAN SĄDEL

Kraków-Grzegórzki, ul. Chodkiewicza 8, tel. 3140

poleca swoją pierwszorzędną pracownię pilników i raszpli, odznaczoną wielu nagrodami. Wyrabia i utrzymuje na składzie
1381 pilniki i raszple wszelkiego rodzaju.



Specjalne roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące. Przyjmuje zużyte pilniki i raszple do nasiekania i hartowania stali.
Ceny niskie. — Przy większych zamówieniach znaczne opusty.

PRACOWNIA STOLARSKA

WŁ. STOBIERSKI i Ska

Kraków, Wrocławska 75

TELEFON 1512

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY WCHODZĄCE W ZAKRES STOLARSTWA

Solidnie
Trwale
Tanio
Czyści
Farbuje

CHEM. PRALNIA I FARBIARNIA

„CZYSTOŚĆ"

KRAKÓW XXII, DĄBROWSKIEGO L. 11

Nadal kosztuje tylko 16 gr. pranie kołnierza z połyskiem

1514

FILJE:
Karmelicka 68
Zwierzyniecka 23
Kołłątaja 9
Sebastjana 3
Sławkowska 23

Baczność! cierpiący na **PRZEPUKLINĘ**

Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecone bandaże usuwające radykalnie po osobistem jawieniu się najzastarzalsze i najniebezpieczniejsze przepukliny u pań, panów i dzieci najnowszego wynalazku M. Tillemana, oddawna znanego w całej Polsce specjalisty i prof. Raskala są wprost zbawienne — wystarczy przyjść i przeglądnąć liczne, entuzjastyczne podziękowania ludzi o znanych nazwiskach profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu

M. TILLEMAN. [illegible]

KRAKÓW, ulica SZLAK L. 39.

Żądać prospektów bezpłatnie. 1404

Skóry na obuwie

wszelkiego rodzaju na uprząż i pasy napędowe oraz przybory obuwnicze — poleca po cenach niskich

Stanisław Palczewski 1430

Kraków, ul. Długa 67, lokal Zakładu im. Helclów

Węże stalowe

do pary i wszelkich płynów, jakoteż wszelkie artykuły techniczne polecają: 1448

SELINGER I ZUGHAFT

Kraków, ul. Jagiellońska 9. Tel. 4321

Młyńska gaza szwajcarska, siatki druciane, sita stalowe i mosiężne. Pasy skórzane wiedeńskie i belgijskie fabryki „LOBET", gutry, czerpaki, tryjery „Heida" suszarki — oraz wszelkie przybory młyńskie dostarcza

BIURO TECHNICZNE

A. ROMER

Kraków, Plac Matejki 5.

1406

NAUKA W DOMU

PRZEZ KORESPONDENCJĘ!

I. Kursa gimnazjalne klasy 4 gimn. — wzgl. 7 klas powsz.
II. Kurs gimn. klasy 5—6, 7—8
III. Matura gimn. lub sem. naucz.
IV. Skrócona służba wojskowa
V. Języki obce (ang., niem., franc.) pod kier. sił zagran.

Próbne lekcje na 8 dni po nadesłaniu zł. 3.50. Na odpowiedź znaczki za 30 gr. Również nauka zbiorowa w naszej szkole w Krakowie.

Instytut Naukowy „MATURA"
Kraków, Karmelicka L. 35.

Skład wszelkich artykułów sportowych

Józef Wurm

Kraków, ul. Szewska 9

Wydaje na asygnaty Spółdzielni „STOK"
Klubom sportowym znaczny opust.
1308

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RYTOWNICZY
WYRÓB PIECZĄTEK KAUCZUKOWYCH I METALOWYCH
1439

JAN WIDLIŃSKI

KRAKÓW, RYNEK GŁ. LINJA A-B 46, I. P.

ALBIN JAWORSKI

Centrala: Kraków, Rynek 12, telefon Nr. 0022.
Filja: Krynica-Zdrój, Hala Targowa L. 4.
Konto P. K. O. Kraków 401.401.

poleca: kompletne urządzenia kuchenne dla gospodarstw domowych, will, pensjonatów, kawiarń i hoteli. — Umywalnie różnego rodzaju, wanny, nasiadówki, tusze pokojowe, lodownie, konewki, baniaki do prania bielizny, balje i t. p.

NAKRYCIA STOŁOWE: platerowane, alpakowe i stalowe. — **Największy wybór podarków okolicznościowych.** — Wazony, kryształy, rzeźby, alabastry, terakota, oraz pamiątki z Krakowa. 1400

Fabryka mebli żelaznych, metalowych oraz wyrobów budowlanych

ANTONI POGORZELSKI

w Krakowie, ul. św. Łazarza L. 19.

Telefon Nr. 98. 1407

poleca własne wyroby solidne i doborowe po cenach fabrycznych.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.